Nr. 81 Kraków, Poniedziałek dnia 10 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct Sluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„GŁOS NARODU“

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:		na prowincji:	
do końca roku	złr. 12.—	do końca roku	złr. 15·—
do „ czerwca	złr. 4·—	do „ czerwca	złr. 5·—
za kwiecień .	„ 1·35	za kwiecień .	„ 1·70

Ci z Szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 10 bm., numeru wtorkowego w dniu 11 b. m. nie otrzymają.

Rozruchy przeciw żydom
w Nachodzie.

Dzięki alarmom prasy żydowskiej, czytamy w *Deutsches Volksblatt*, wzrok cywilizowanego świata zwrócił się na małe czeskie miasteczko, w którem dnia 5 b. m. wieczorem robotnicy uczynili napad na zakład pewnego żydowskiego fabrykanta i na sklepy kilku kupców żydowskich. Z pewnością nie należymy do tych, którzyby akty gwałtu takie, jakie zaszły w Nachodzie, pochwalali. Uregulowanie kwestji żydowskiej, tak jak nam się ono w ideale przedstawia, polega na spokojnej i prawnej zmianie istniejących ustaw, oraz wyklucza i potępia wszelkie środki gwałtowne. Nigdy nie można dość często zaznaczać, że środki ustawowe w zakresie kwestji żydowskiej, to znaczy ustawy dla ochrony ludności przed wyzyskiem ze strony żydowskich kapitalistów i kupców, równie leżą w interesie nieżydowskiej, zwłaszcza zaś pracującej ludności, jak i stanowią ochronę dla samychże żydów. Jeśli bowiem ludność traci nadzieję, aby prawodawstwo ochroniło ją przed znanemi praktykami żydowskiemi, rzuca się ku samopomocy i wtedy dopiero powstaje niebezpieczeństwo, że wypadki, jak w Nachodzie, mogą się stać jeszcze częstszemi i przybrać jeszcze większe rozmiary.

Jeżeli zatem, odpowiednio do naszego dotychczasowego stanowiska, potępiamy jaknajsurowiej postępowanie plądrujących robotników, to równocześnie stanowczo zastrzegamy się przeciw temu, aby na robotników wyłącznie składać winę za ubolewania godne zajścia. Należy bardzo gruntownie zbadać, o ile zaatakowana i cierpiąca strona sama ponosi winę za rozruchy. Antysemityzm nie ma wcale w Nachodzie zwolenników uświadomionych (tak jak ich nie miał także między chłopami w Galicji). Robotnicy tamtejsi są po największej części w obozie socjalno-demokratycznym, drobna mniejszość należy do zwolenników Schoenerera, albo do stronnictw czeskich. Nie przemawiamy tedy *pro domo sua*, jeżeli żądamy uwzględnienia stanowiska robotników. Jesteśmy pewni, że każdy bezstronny przyzna nam słuszność, jeśli zaakcentujemy, że jest rzeczą bardzo uderzającą i dużo dającą do myślenia, skoro wściekłość wzburzonych mas ludu zwróciła się wyłącznie przeciwko żydom i skoro nawet zwolennicy Adlerów i Ingwerów rzucili się na żydowskich fabrykantów i kupców. Ta instynktowna nienawiść mas nie jest z pewnością przypadkowa i powinnaby właśnie skłonić przyjaciół żydowskich, aby pomyśleli o środkach zapobiegających wybuchom tłumnej namiętności, a to za pomocą ochronienia większości ludu przed systemem zarobkowania żydowskiej mniejszości, na który zbyt często trzeba się użalać, aby nie był dość powszechnie znanym.

Rozruchy w Nachodzie mają powód w nieporozumieniach z powodu płacy, które istnieją od kilku tygodni między robotnikami tamtejszych zakładów tkackich, a fabrykantami. W czterech żydowskich fabrykach w Nachodzie robotnicy już w środę popielcową rozpoczęli strejk, ponieważ absolutnie nie mogli wyżyć za pobierane płace. W trzech fabrykach strejk po kilkutygodniowem trwaniu zakończył się, ponieważ fabrykanci zgodzili się na 15% podwyższenia płacy. Jedynie firma Jakób Pick, najstarsza między nachodzkiemi zakładami przemysłowemi, sprzeciwiała się gwałtownie słusznym żądaniom robotników i nie chciała nic słyszeć o podwyższeniu. Nawet jednak u tej firmy robotnicy spodziewali się przeprowadzić swoje żądania, ponieważ stary Leopold Pick, jak mówiono, skłonny był liczyć się z tem, czego koniecznie potrzebowali robotnicy. Sprzeciwił się jednak temu młodszy kierownik fabryki, który udaremnił wyrównanie sporów, oświadczając, że z powodu rozchorowania się szefa nie można nad żądaniami robotników dyskutować.

To rozgoryczyło robotników. Kiedy dnia 5 b. m. wieczorem między powracającymi z innych fabryk robotnikami rozeszła się wiadomość, że rokowania, które już, jak się zdawało, zbliżały się do pokojowego końca, znowu zostały zerwane, kamienie posypały się do okien fabryki firmy Pick, której wewnątrz strzegli żandarmi sprowadzeni już od siedmiu tygodni. Po zniszczeniu okien fabryki, tłum udał się do miasta. Po drodze obito dyrektora fabryki, którego spotkano w pobliżu. Na rynku wybito kamieniami szyby w oknach domu rodziny Picków, w którym znajduje się także mieszkanie burmistrza. Stamtąd rozproszyli się robotnicy po kilku żydowskich lokalach, których właściciele w ten sposób popierali stanowisko firmy Pick, iż przez czas strejku odmawiali w swoich sklepach strejkującym kredytu. Ekscedenci zwrócili się głównie przeciw dwom szynkom, dwom sklepom, przeciw piekarzowi, rzeźnikowi, krawcowi i handlowi towaru łokciowego, co wszystko jest w Nachodzie w rękach żydowskich. Spustoszenie zrządzone przez robotników było ogromne. Mnóstwo towarów wyrzucono na ulicę, wiele przedmiotów skradziono, w wielu sklepach i mieszkaniach połamano zupełnie sprzęty. Rozruchy trwały od szóstej wieczorem do 2 zrana. Policja i żandarmerja były wobec nich zupełnie bezbronne. Chrześcijanom nie zrządzili ekscedenci najmniejszej szkody.

Imiona najbardziej dotkniętych żydów brzmią: Kraus, Landes, Kirschner, Lederer, Reich i Munk. W ciągu następnych dni poczyniono najsurowsze zarządzenia, aby nie dopuścić do powtórzenia się ekscesów. (Nie ogłoszono jednak stanu oblężenia i sądów doraźnych, jak to uczyniono wobec daleko jaskrawszych wypadków galicyjskich). Aresztowano nazajutrz dwadzieścia osób. Są to po większej części bardzo młodzi ludzie.

Kiedy trzeciego dnia aresztowano w fabryce H. Doctora sześciu robotników obwinionych o udział w rozruchu, reszta robotników zawiesiła roboty i opuściła fabrykę. Po mieście krążą silne patrole wojskowe. Śledztwo prowadzi sąd powiatowy w Königgrätzu, starosta zaś Neuhauser z Nowego Miasta nad Metawą przybył na miejsce i czyni zarządzenia stanowiące rękojmię bezpieczeństwa publicznego. Z sąsiednich Nachodowi miejscowości donoszą, że i tam robotnicy rozpoczynają gremjalne strejki w fabrykach żydowskich.

Krzywdy podatkowe.

Wiadomo powszechnie, że do oznaczenia podatku osobisto-dochodowego powołane są komisje szacunkowe. Jak się wogóle w naszym kraju ze swego zadania wywiązały, dowodem tego (przez Sejm stwierdzonym) jest kilkanaście tysięcy rekursów, prototypem jednak komisyj szacunkowych jest komisja w Żywcu, na którą powszechnie się skarżą, a nam duchownym wprost niesłychane krzywdy wyrządzająca. Artykuł 206 ustawy o podatkach osobistych z dnia 25 października 1896 r. l. 220 Dz. p. p. powiada: „przy szacowaniu dochodów duchownych z ich poborów służbowych pochodzących, zasięgać się będzie tylko opinji namiestnictwa i przełożonej władzy duchownej, pobory wymienione w §. 202 (t. j. stypendja mszalne i należytości stuły) przyjęte będą w tej wysokości, w jakiej doliczone były do kongrny“. Wspomniany artykuł nie istnieje wcale dla komisji w Żywcu, ona jest wyższa ponad wszelkie ustawy, więc wbrew ustawie szacuje „dochody duchownych z poborów służbowych“ pochodzące, a szacuje je tak, że z dziesiątek robi setki, a z setek tysiące. Wskutek tego dopiero z ust komisji dowiadują się ks. proboszczowie, że mają po 4, 5, 6 i 7 tysięcy rocznego czystego dochodu.

Ze mną jednak jeszcze dowcipniej postąpiła, bo z zera dochodu zrobiła wcale poważne setki.

Wiedząc o tem, że jestem administratorem 13-tysięcznej parafji, orzekła: ten ksiądz musi mieć grube dochody, więc z petyty ma 300 złr. rocznie, z kolędy miałby mało 300 złr., więc dajmy mu 350 złr. rocznie. Lecz rzeczywistość nie uznaje wcale wyroku szanownej komisji, z petyty nic mi nie daje, bo petyta do mnie nie należy, a z kolendy daje mi również okrągłe zero, bo w parafji Jeleśnia nie było i nie ma zwyczaju zbierania kolendy. Komisja żywiecka nie liczy się jednak z tą rzeczywistością; ksiądz administrator, powiada, powinien mieć z petyty i kolendy 650 złr. rocznie, a jeśli tego nie ma, to już jego wina, niech tak robi, by miał. Do tego orzeczenia zastosować się nie mogę, sumienie moje nie pozwala mi nakładać na parafjan nowych a niebywałych dotąd datków, to też poprzestałem na wniesieniu rekursu przeciw temu bezprawnemu postępowaniu. Obecnie zaś zaznaczam, że komisja w Żywcu w myśl §. 206 nie jest kompetentną do szacowania „dochodu duchownych z ich poborów służbowych“ i protestuję publicznie przeciw tak niesumiennemu i lekkomyślnemu spełnianiu obowiązków szanownej komisji. Zapytuję się również pana inspektora podatkowego w Żywcu, czy nie był obowiązany zwrócić uwagi komisji na przytoczony §., a w razie oporu komisji, czy nie był zobowiązany na mocy swego urzędu orzeczenie to uznać za bezpodstawne, a więc za nieistniejące!?

Jako dowód, że sprawa wymierzenia podatku osobisto-dochodowego duchownym, jest w Żywcu bardzo lekkomyślnie traktowana, przyłączam tę okoliczność, iż w r. 1898 otrzymałem pismo c. k. Starostwa w Żywcu, w którem moje dochody oszacowano na **2.000** złr. Niedawno znów otrzymałem pismo c. k. Starostwa w Żywcu z d. 16 marca 1899 r. L. 14672/3764 98, w którem moje dochody przez tę samą komisję, na ten sam 1898 rok oszacowane są już na **2.345** złr. Wobec tego każdy nawet nieinteresowany, musi chyba przyznać, że albo jedno, albo drugie orzeczenie jest bezpodstawne, a ja z całą odpowiedzialnością twierdzę, że obydwa są i bezpodstawne i bezprawne.

W końcu opisuję krótko jeszcze inny wypadek. W r. 1890 zapłaciłem w urzędzie podatkowym w Chrzanowie opłatę należytościową od nadanej mi pensji wikarjusza i mam na to pokwitowanie. Z końcem r. 1896 wzywa mię urząd podatkowy w Krakowie do zapłacenia tej samej należytości i mimo legitymowania się kwitem z urzędu podatkowego w Chrzanowie, mimo wniesionego rekursu sekwestruje mi szafę. Rekurs we Lwowie wygrałem i otrzymałem pomyślną odpowiedź, za pośrednictwem dyrekcji skarbu w Krakowie z dnia 2 stycznia 1898 r. L. 14348, byłem tedy pewny, że moja szafa została ocaloną. Lecz niestety z końcem marca 1899 r. otrzymuję edykt L. 1240/98, że moja szafa ma być sprzedaną na licytacji publicznej dnia 12 kwietnia b. r. Przeciw temu znów wniosłem przedstawienie w urzędzie podatkowym w Żywcu i dzisiaj nie wiem, czy szafa pozost nie moją, czy też nie. Wszystkoby to było komiczne, gdyby nie było zbyt smutne!

Jeleśnia, 7 kwietnia 1899 r.

Ks. Józef Waligora.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

M

Śmierć królowej Jadwigi.

IV. Następnego dnia jednak przyszły z zamku wiadomości niepomyślne i o niemowlęciu, i o matce — i wzburzyły miasto. W kościołach przez cały dzień panował tłok, jak w czasie odpustu. Posypały się wota za zdrowie królowej i królewny. Widziano ze wzruszeniem ubogich wieśniaków, ofiarujących ćwiartki zboża, jagnięta, kury, wianuszki suszonych grzybów, lub krobie orzechów. Płynęły znaczne ofiary od rycerstwa, od kupców, od rzemieślników. Rozesłano gońców do cudownych miejsc. Astrologowie badali gwiazdy. W samym Krakowie nakazano uroczyste procesje. Wystąpiły wszystkie cechy i wszystkie bractwa. Całe miasto zakwitło chorągwiami. Odbyła się i procesja dzieci, sądzono bowiem, że niewinne istoty najłatwiej ubłagają Boga o łaskę. Przez bramy miejskie zjeżdżały coraz nowe tłumy z okolicy.

I tak płynął dzień za dniem, wśród ustawicznego bicia w dzwony, wśród gwaru po kościołach, procesji i nabożeństw. Lecz gdy upłynął tydzień, a i dostojna chora i dziecię żyły jeszcze, poczęła otucha wstępować w serca. Zdawało się ludziom rzeczą niepodobną, aby Bóg zabrał przedwcześnie władczynię państwa, która tyle dla niego uczyniwszy, musiałaby pozostawić niedokończone ogromne dzieło — i apostołkę, która ofiarą własnego szczęścia przywiodła do chrześcijaństwa ostatni pogański naród w Europie. Uczeni wspominali, ile uczyniła dla Akademji, duchowni — ile dla chwały Bożej, statyści — ile dla pokoju między chrześcijańskimi monarchami, prawoznawcy — ile dla sprawiedliwości, biedni — ile dla ubóstwa, i wszystkim nie mieściło się w głowie, iżby życie tak potrzebne dla królestwa i świata całego, mogło być przedwcześnie przecięte.

Tymczasem 13 lipca dzwony żałobne oznajmiły śmierć dziecka. Zawrzało znów miasto i niepokój ogarnął ludzi, a tłumy powtórnie obległy Wawel, dopytując o zdrowie królowej. Lecz tym razem nikt nie wychodził z dobrą nowiną.

Owszem, twarze panów, wjeżdżających na zamek lub wyjeżdżających przez bramy, były posępne i z każdym dniem posępniejsze. Mówiono, że ksiądz Stanisław ze Skarbimierza, mistrz nauk wyzwolonych w Krakowie, nie odstępuje już królowej, która codziennie przystępuje do Komunji. Mówiono również, że po każdem przystąpieniu komnata jej napełnia się światłem niebieskiem. Niektórzy widzieli je nawet przez okna, ale widok ten raczej przerażał oddane pani serca, jako oznaka, że już rozpoczyna się dla niej życie zaziemskie.

Niektórzy nie wierzyli jednak, aby się mogła stać rzecz tak straszna i ci krzepili się nadzieją, że sprawiedliwe nieba poprzestaną na jednej ofierze. Tymczasem w piątek zrana 17 lipca, gruchnęło między ludem, iż królowa kona. Kto żył, spieszył pod zamek. Miasto opustoszało tak, że zostali w niem tylko kalecy, albowiem nawet matki z niemowlętami pospieszyły do bram. Sklepy były pozamykane; nie gotowano jadła. Ustały wszystkie sprawy, a natomiast pod Wawelem czerniało jedno morze ludu — niespokojne, przerażone, ale milczące.

W tem o godzinie trzynastej z południa ozwał się dzwon na katedralnej wieży. Nie zrozumiano odrazu, co to znaczy, jednakowoż niepokój począł podnosić włosy na głowach. Wszystkie głowy i wszystkie oczy zwróciły się ku wieżycy na kołyszący się z coraz większym rozmachem dzwon, którego żałosny jęk poczęły powtarzać inne w mieście: u Franciszkanów, u św. Trójcy, u Panny Marji — i hen dalej, jak miasto długie i szerokie. Zrozumiano wreszcie, co znaczą owe jęki; dusze ludzkie napełniły się przerażeniem i takim bólem, jakby owe spiżowe serca dzwonów uderzały wprost w serca wszystkich obecnych.

Nagle na wieży ukazała się czarna chorągiew z wielką trupią głową pośrodku, pod którą bielały dwa złożone na krzyż piszczele ludzkie. Wówczas ustała wszelka wątpliwość. Królowa oddała ducha Bogu.

Pod zamkiem rozległ się ryk i płacz stu tysięcy ludzi — i pomięszał się z ponurymi odgłosami dzwonów. Niektórzy rzucali się na ziemię, inni darli na sobie szaty, lub rozdrapywali twarze — inni spoglądali na mury w niemem osłupieniu, niektórzy, wyciągając ręce ku kościołowi i komnacie królowej, wzywali cudu i Bożego miłosierdzia. Lecz ozwały się także głosy gniewne, które w uniesieniu i rozpaczy dochodziły do bluźnierstw. „Przecz nam zabrano naszą umiłowaną? Na cóż się zdały nasze procesje, nasze modlitwy i błagania?

Z KRAJU.

Tarnów 6 kwietnia.

O szczupłości kościołów tarnowskich i o braku tychże. — Piękny i szlachetny dar Najprzewielebniejszego ks. biskupa Łobosa. — Nieco o Kasie oszczędności miasta Tarnowa. — W obronie „Kółka przyjaciół muzyki".

Bijącym w oczy faktem, który nasunąć się musi każdemu, kto uczęszcza do naszych kościołów, a zwłaszcza w niedziele i święta uroczyste, jest mała liczba, a raczej szczupłość tychże. Prócz katedry, będącej prawdziwą ozdobą naszego miasta, która niestety ścieśniona otaczającymi ją domami, nie może w całej okazałości swej pięknej, gotyckiej struktury na zewnątrz okazać, a której szczupłość nie zdoła nigdy pomieścić wszystkich pobożnych, jacy tłumnie do niej cisną się — mamy tylko kościoły Bernardynów, Filipinów i maleńki kościółek N. P. Marji na Burku. Wszystkie te trzy świątynie są również bardzo szczupłe i nigdy nie mogą pomieścić w swych murach pobożnych. Wobec konsystującego w naszem mieście garnizonu wojskowego, uczniów szkół średnich i ludowych, napływu okolicznej ludności, nie licząc już miejscowej, szczupłość kościołów tarnowskich w jaskrawej pełni występuje. Smutek ogarnia na widok wielkiej rzeszy, która stoi zwykle na polu, nie mogąc wejść do przepełnionych kościołów; a jeszcze większy smutek ogarnia, kiedy się zważy, ile to setek ludzi musi odejść od progów Domu Bożego, bo spóźniwszy się nie danem im jest, mimo najlepszych intencyj, uczestniczyć w nabożeństwie. Jest wprawdzie zamiar zbudowania kościoła na Strusinie i zbierają się odpowiednie fundusze na ten zbożny i piękny cel, ale dużo jeszcze czasu upłynie, nim Tarnowowi przybędzie nowa świątynia pańska.

A tak jej brak daje się uczuć w dotkliwy sposób, iż trzeba widzieć ową rzeszę pobożnych, bez różnicy płci i wieku, jaka stoi podczas nabożeństwa przed kościołami przepełnionymi, nie zważając na słotę lub pogodę — by to odczuć.

Mnożą się u nas przykłady szlachetnych uczynków, którym zawsze przoduje nasz Najczcigodniejszy Arcypasterz. Z największą przyjemnością i z wielkiem uznaniem dla dostojnego ofiarodawcy, przychodzi mi zapisać jego czyn szlachetny i piękny. Mianowicie Najprzewielebniejszy ks. biskup Łobos, zamiast wydania obiadu w niedzielę wielkanocną dla honoratiorów duchownych i świeckich Tarnowa, ofiarował 200 złr. na ręce infułata ks. Walczyńskiego, przeznaczając takowe na ochronkę dla dzieci na Grabówce. Zeszłego roku złożył również Najczcigodniejszy Arcypasterz naszej djecezji na ten sam cel 350 złr.

Są czyny tak piękne i szlachetne, wobec których każdy człowiek głowę chylić musi.

Przysłano mi właśnie sprawozdanie dyrekcji Kasy oszczędności m. Tarnowa za r. 1898. Pozwolę sobie niektóre szczegóły takowego przytoczyć. Kasa oszczędności m. Tarnowa założona została w r. 1861. Przy niej otwarto w r. 1883 zakład zastawniczy, po dziśdzień istniejący, który jest niemałem dobrodziejstwem dla ubogiej ludności, ponieważ chroni ją przed pokątnem lichwiarstwem żydowstwa. Kasa oszczędności z każdym rokiem rozwijała się stopniowo, dzięki osobistościom na czele jej stojącym, a dziś śmiało można powiedzieć, iż stanęła na szczycie swego rozwoju.

Nie wdając się w przytaczania finansowych szczegółów rzeczonego sprawozdania, nadmienię tylko, iż zamknięcie rachunków za rok ubiegły wykazuje [illegible] czną sumę 9,171.450 złr. $12\frac{1}{2}$ ct. w. a., czy[illegible] zysk wynosi 24 089 złr. $41\frac{1}{2}$ ct. Z tego przez[illegible]

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

228) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Tylkoby paplało, mełło, z pozwoleniem ozorem, o niczem więcej nie myślą — kończył Przemankiewicz, — Znajomości służby, rygoru — ani za grosz.

— Dobrze, żeś asindziej przyszedł... — rzekła pani Barbara, jak gdyby budząc się ze snu. — Ponieważ gospodarza nie widać, zastąpże go i dwór mi pokaż. Radabym widzieć, jak też go nowy dziedzic urządził...

— Masz! — mruknął pod nosem pan Baltazar. — Kiegom djabła tu lazł...

— Chodźmy tedy, asindziej przodem. Dwór ogromny, sama możebym zabłądziła...

— Radziłbym pani chorążynie dobrodziejce wczasu zażyć... — próbował odwieść panią Barbarę od zamiaru Przemankiewicz. — Dwór... jakto dwór... nie ma co mówić, pańsko dekorowany; ale dla pani chorążyny dobrodziejki to nie nowina...

— O gust mi idzie jegomości Czarbana — przerwała pani Barbara. — A może są tu jakie tajemnice kawalerskie? Tem lepiej... Bardzo jestem ciekawa takich rzeczy...

— Widać to — znów mruknął pan Baltazar. — Ha... trudno... jejmość chorążyna uparta, z taką choć łbem trykaj o ścianę, jak baran...

Zażywszy tabaki, ruszył przodem, starając się iść jak najwolniej i jak najdłużej po drodze zatrzymywać ciekawego gościa. Ociąganie było zbyt widoczne, iżby ujść miało uwagi pani Barbary, odezwała się zatem niecierpliwie:

— W ten sposób nigdy nie skończymy lustracji, asindziej stąpasz, jak gdybyś miał ołów w nogach lub zgrzybiałość, a przecież czerstwym się wydajesz, w sile wieku...

— Zbytek łaski, pani chorążyno dobrodziejko — skłonił się Przemankiewicz — zdrowie i siły człowiekowi służą, także wolę raczej za rydza się uważać, niż za grzyba, ale wigor młodzieńczy już się wytrzaskał. Szósty krzyżyk na karku nie bagatela!

— To u mężczyzny dojrzałością się zowie, koroną życia i dla tego mam prawo wymagać, żebyś się asindziej żwawiej ruszał.

— Mniemałem, tędy owędy, że pani chorążyna dobrodziejka życzy *detaliter* wszystko obejrzeć, no tak, bo na *per dominum pstrum* szkoda fatygi...

— Dla mnie pobieżny rzut oka wystarczy, a jeśli zobaczę co osobliwszego, obejrzę z większą uwagą. Zdaje mi się, że prawdziwe mirabilja tam znajdziemy, nieprawdaż?

To mówiąc, pani Barbara wskazała skrzydło zamieszkane przez podstolankę i szyderczo na pana Baltazara spojrzała, on zaś czuba muskać zaczął i nosem czmychać, — wreszcie odparł:

— Tamte komnaty nie wiem czy będą otwarte...

— Otworzy nam je Rupejkowa lub kuzyna jegomości Czarbana — rzekła sucho pani Barbara i szła dalej.

Dreptał za nią Przemankiewicz niechętnie, w coraz gorszym humorze.

— Masz djable kaftan! — mruczał, wzdychając i z pasją nabijając nos ogromnemi ładunkami tabaki. — Po com ja ją zapraszał? po com wreszcie na oczy powtórnie się nasuwał... No tak... Czuję, tędy owędy, że się tu warzy jakieś piwo, ale do tej fabryki ręki przykładać nie chcę. Ten sekret nakazał, a tu wypadnie, jakobym go umyślnie zdradził, boć sam ową u[illegible]trapioną chorążynę prowadzę, gdzie nie trze[illegible] No tak... Oczywiście, nie może inaczej być, je[illegible] ona fryga przed chorążyną wszystko wypapla[illegible] Czekaj firleju! Sprawię ja ci łaźnię... Jegom[illegible] gotów do mnie się przyczepić, awantura jak [illegible] lał... Bodajto kaduk spalił! Juścić na mnie w[illegible] spadnie, a jam tu tyle winowaty, ile nowona[illegible] dzony berbeć...

A widząc, że chorążyna wprost ku komnat[illegible] podstolanki zmierza, wziął na odwagę, przys[illegible] nął i odezwał się:

— Pani chorążyno dobrodziejko, do ty[illegible] drzwi, tędy owędy, granica, dalej mi prowa[illegible] nie wolno...

— Czemuż to? — zapytała ostro.

— Jegomość pan Czarban nie życzy, na[illegible] wyraźnie rozporządził, iżby tam nikogo z [illegible] cych nie wpuszczać.

— Jam dla jegomości Czarbana nie obca, wi[illegible] do mnie rozporządzenie się nie stosuje.

— Ależ, tędy owędy, dyskrecja pani ch[illegible] żyno dobrodziejko...

— Dyskrecja na tem nie ucierpi, że się z k[illegible] zyną dziedzica asindzieja zobaczę...

— Jezusie Nazareński... — szepnął zroz[illegible] czony pan Baltazar. — Holofernes nie białog[illegible] wa z onej chorążyny. Rżnie! rżnie, ani py[illegible] Bodajżeś się potknęła... E! mościa pani, t[illegible] owędy, zajadę cię prosto z mostu...

Stanął przed panią Barbarą, skłonił się i rozkładając i odezwał:

— Pani, tędy owędy, chorążyno dobrodz[illegible] ko, święte są prawa gościnności, no tak, ale [illegible] leży także prawa gospodarza szanować. Je[illegible] mość wyraźne polecenie dał, słuchać go mus[illegible] Do tamtych komnat wstęp wzbroniony...

— Jak komu.

— Ale ja, tędy owędy, pozwolić nie mo[illegible]

— A ja się asindzieja o pozwolenie nie [illegible] tam — odparła szorstko pani Barbara i d[illegible] zakazane otworzyła.

— Patronie mój święty! Konfedetat j[illegible] baba, hajdamaka, czy co... — rezonował [illegible] z sobą zdekoncertowany pan Baltazar, st[illegible]

czono na dobroczynne i powszechnie pożyteczne cele miejscowe: 500 złr. na restaurację kościoła katedralnego, 300 złr. na budować się mający kościół na Strusinie, 500 złr. dla Internatu seminarjum nauczycielskiego, 200 złr. na ochronkę dla dzieci na Grabówce, 150 złr. dla męskiego Towarzystwa dobr. św. Wincentego a Paulo, tyleż dla żeńskiego, 200 złr. na dom przytułku i pracy, 300 złr. dla ubogich m. Tarnowa, bez różnicy wyznania, po 100 złr.: dla Stow. robotników „Praca“, Stow. rękodzielników „Ojczyzna“, dla wdów i sierót Stow. inwalidów „Gwiazda“, dla ochronki małych dzieci PP. Felicjanek, dla zakładu sierót PP. Felicjanek, dla Tow. oświaty ludowej, dla bursy uczniów św. Kazimierza, dla Tow. opieki św. Józefa, dla straży ochot. pożarnej, dla orkiestry tejże straży, na wsparcie ubogiej młodzieży, dla kuchni ludowej, dla Tow. sług katolickich, dla pomocy koleżeńskiej gimnazjalnej, dla Tarnowskiego Koła szkoły ludowej, po 150 złr.: dla korpusu wakacyjnego, na restaurację kaplicy szpitalnej, na kuchnię dla ubogich uczniów szkół ludowych, dla muzeum seminarjum duchownego, prócz tego 100 złr. dla powodzian w Kołomyi i 25 złr. na kościół polski w Wiedniu.

Resztę czystego zysku przeznaczono na remunerację dla dyrekcji, syndyka, urzędników i sług, a część tejże przelano do funduszu rezerwowego i emerytalnego.

Jak widzimy, to każda prawie pożyteczna instytucja otrzymała pewien zasiłek, co znów przyczyni się niemało do wydatniejszej działalności takowych.

Korzystam ze sposobności, by wyjaśnić pewną sprawę, którą ktoś niepowołany niedawno temu w *Głosie Narodu* w nieprawdziwem świetle przedstawił. Tyczy się to „Kółka przyjaciół muzyki“, któremu zarzucono szerzenie niemczyzny na koncertach czwartkowych. Przypadek zrządził, iż zabrakło partytury polskiej do duetu z opery Flottowa „Marta“, wskutek czego śpiewający zmuszeni byli posługiwać się niemiecką. Prócz tego produkował się pewien tenor, który nie włada poprawnie językiem polskim, ponieważ dłuższy czas kształcił się za granicą i tam też publicznie występował. Jak mnie zapewniano ze strony wydziału „Kółka przyjaciół muzyki“, stało się to li tylko wskutek nagłości, z jaką zainaugurowano ostatni koncert czwartkowy, przyczem z naciskiem, zaznaczono, iż coś podobnego w przyszłości nigdy się nie powtórzy.

Pragnę tylko sprawę wyjaśnić, nie mając bynajmniej zamiaru rehabilitacji „Kółka przyjaciół muzyki“, ponieważ ono takowej niepotrzebuje. Przez cały czas swego istnienia dawało i daje to sympatyczne Towarzystwo zawsze dowody, iż dzieła polskich kompozytorów starczą mu za najsławniejsze utwory obcych mistrzów.

Dość wspomnieć tylko dwukrotne odegranie „Wiesława“. Na największą pochwałę i uznanie zasługuje chór męski tego towarzystwa, zostający pod kierownictwem cenionego kompozytora p. Surzyńskiego. — Każda uroczystość narodowa, każdy wieczorek patrjotyczny może z góry liczyć na chętny współudział tego chóru. To też chór męski stał się prawdziwym benjaminkiem tutejszej publiczności, a każdorazowe jego wystąpienie stanowi *great attraction* ogólnych produkcyj, tak wokalnych, jak i muzykalnych.

Erbe.

ZE SWIATA.

Nizza, 6 kwietnia.

San-Remo.— Koncerty siedmiu Neapolitańczyków. — Przestroga. — Nicea. — Królowa Wiktorja. — Kasyno — Montecarlo.

Pierwsza miejscowość na Rivierze, która zachęca do dłuższego pobytu, jest Sanremo. Mam tu na myśli Sanremo nuovo, tj. część od ulicy Victore Emanuele, ciągnąca się wzdłuż morza na zachód. Bujna roślinność, wielkie ogrody i parki, wygodne promenady, postępowe budynki są cechą nowożytnego Sanremo. Zbaczając na północ od ulicy Victore Emanuele, wchodzi się w coraz węższe w różnych wysokościach zasklepione uliczki, jest to Sanremo vechio. Istny labirynt tych krytych ulic nadał szczególny wyraz temu starożytnemu miastu. Życie w Sanremo ma charakter czysto kuracyjny i koncentruje się tylko pod gołem niebem, tj. na promenadach. Kasyno wyprowadzają dopiero z fundamentów. Podczas gdy cierpiący spędzają wieczory po różnych pensjonatach, zdrowi znajdują rozrywkę w licznych koncertach, które się odbywają w każdej większej kawiarni. Największem powodzeniem cieszy się koncert siedmiu Neapolitańczyków w strojach narodowych, grających na skrzypcach i gitarach. Jeden z członków tej charakterystycznej orkiestry śpiewa solo. Właśnie śpiewał „Voglio morire“ z takiem uczuciem, że go mimowoli porównałem z naszym Myszugą.

Ponieważ tak, jak wszędzie, pobyt w Sanremo połączony jest z pobytem w hotelu, przeto radzę każdemu, żeby nie zajeżdżał do żadnego hotelu włoskiego, jak np. hotel Umberta I. i inne, jeżeli nie chce przy rachunku natrafić na pewne niespodzianki.

Przejechawszy granicę włosko-francuską w Ventimilli, jedzie się koleją Paris Lyon Meditairanee, zostawiając po drodze Mentonę, Montecarlo, Baulieu, Villfranche, do Nicei. Tu sezon ma się ku schyłkowi i nie pomoże ani pobyt królowej Wiktorji, wszyscy wołają: *La saison est fini.* Królowa Wiktorja jest w takim wieku, że się chyba już nigdzie na dłuższą rozrywkę nie udziela i siedzi najspokojniej w Hotel Regina. Raz tylko widziałem królową, jadącą w powozie, czarno ubraną, w towarzystwie również czarno zawelonowanej damy, a ponieważ poprzedzający i kończący orszak jeździec był także czarno ubrany — więc orszak ten w pierwszej chwili podobny był raczej do orszaku pogrzebowego.

Kasyno „Municipalle“ w Nicei, jako schronienie przed wiatrem i zimnem, jest rzeczywiście arcydziełem, wskutek swojego ogrodu zimowego. Ażeby się do tego kasyna rozczarować, weidźmy do sali gry. Na dwóch zielonym suknem przykrytych stołach, są w pośrodku różne nazwy miast ponapisywane n. p.: Paris, Lyon, Londre. Vienne, Moscou, Nice i jeszcze jakieś 7-me. Pomiędzy stołami stoi zwykły bilard z płytą o 28 wyżłobieniach, z których 4 nazywają się *la noir*, 12 jest koloru niebieskiego, 12 czerwonego. Jakiś człowiek trzyma kawałek drewna przypominający rękojeść strzelby i puszcza po wyżłobieniu rękojeści kulę bilardową, która odbiwszy się od bandy, wpada na płytę i wśród ogólnego zaciekawienia kołysze się to nad jednym, to nad drugim otworem, dopóki w jeden nie wpadnie. Wtenczas człowiek ten krzyczy n. p. *Vienne couleur bleu!* Za kolor płacą pojedynczo, za miasto 6 razy. *La noir* jest bankowe i wszzstkie stawki ściąga. Żeby jednak nie dać poznać ile wygrywają, to każdy banknot pochodzący od gracza, chowa się do specjalnej skrzynki.

Jeżeli się zważy, że biorący udział w tej grze, płacą dwa franki wstępu i że nie mają żadnego prawa, tak jak to jest zwyczaj w Montecarlo, do wijatyku, przyjdzie się do przekonania, że jest to najniemoralniejsza gra na świecie, jednem słowem jest to rozbój na prostej drodze.

Z całej z Riviery najlepszą i największą klientelą cieszy się Montecarlo, tu sezon trwa cały rok, a kończy się tylko dla tych, którzy przegrawszy pierwsze zasoby pieniężne, jadą po drugie. Dom gry ma w sobie siłę magne yczną, która przyciąga nawet ciała ludzkie. Tu zawsze jednako *rouge gagne et couleur*, albo *rouge perd et couleur*, jest to młyn, który najgrubsze banknoty zmiele na franki, albo sous. Dając ogólny obrazek o wyniku z tutejszego pobytu, to 5% wygrywa, 10% zabiera drugim stawki, 20% nie gra wcale, a 65% z smutną miną i wijatykiem w ręku wraca do domu.

Z bogatszych osobistości bawią na Rivierze: Lubomirscy, Potoccy, Wielopolski, Zamoyski, Czarnieccy i Jerzmanowski z Sanockiego. Kartki z apateozą księcia Monaco, są tu przez policję ścigane, a aptekarz, Niemiec, który taką kartkę wysłał, został z księstwa Monaco wydalony.

K. W.

---

przed drzwiami, po za któremi chorążyna znikła. Niechże cię pies płacze, ja cię płakać nie będę... Ot, bigos z szafranem i imbierem. *Scandalum* babilońskie się tu gotuje, aż w nos bije, tak to czuć... Sam jegomość ten pasztet preparował, niechże teraz pożywa, niech jako kuchmistrz, palec umoczywszy w półmisku, obliże go i rzecze: — *Bon* sos! — Nie rozumiem, co tu się dzieje, ale widzę, że nic dobrego... No tak. Jejmość chorążyna wygląda, jakby tu przyjechała oczy komu wydrapać, albo sadła gorącego za skórę zalać. Bigos, powiadam, bigos, tędy owędy, z szafranem, imbierem i... tureckim pieprzem. Ano — co mnie ma o to głowa boleć, zali ja go mam siorpać? Padam do nóg...

Chorążyna, widząc wytworne, od złota kapiące urządzenie innych komnat, czuła niejako zazdrość, burzyła się, a irytacja jej doszła szczytu, gdy się w komnatach, dla podstolanki przeznaczonych, znalazła.

— Szaleństwa wyprawia dla niej — mówiła do siebie, patrząc zawistnie na świetne meble, sprzęty i dekoracje — Beocję urządził, jak dla księżniczki zaczarowanej. — Niewdzięcznik! Fałszywiec! Kłamca bezwstydny! Kocha ją czy udaje? Po co zresztą pytać: słyszałam przecież, że głowę dla niej traci, a to, co widzę, potwierdza słyszane...

O! Hilary, jakiż z ciebie okrutnik... Rozdarłeś mi serce — odpłacę ci równą miarą... Bo groźby moje nie były płonnemi — wręcz ci powiedziałam, że się zemszczę, nie cofnę się przed niczem.

Ścisnęła dłońmi głowę w skroniach, bo zdawało jej się, że pęknie, potem, nadawszy twarzy wyraz obojętny, otworzyła drzwi do komnaty przyległej, gdzie siedziały Walentynka z Rupejkową, prowadząc, jak zwykle, poufne zwierzenia. Na widok nieznajomej podniosły głowy i spojrzały na wchodzącą ze zdumieniem.

— Proszę mi darować, jeżeli przeszkadzam, ale, nie zastawszy pana Czarbana, w oczekiwaniu na niego, czas mi się dłużył niemiłosiernie, odważyłam się przeto na wędrówkę po dworze. Widzę, że odwaga nie pozostała bez nagrody, bo nareszcie spotykam żywe dusze w tych obszernych pustkach...

Starała się mówić swobodnie i uprzejmie, lecz mimo wysiłków głos jej był jakby zdławiony, wyrazy z ust wylatywały z sykiem, a po policzkach drżenie nerwowe przebiegało.

Rupejkowa i Walentynka milczały i spoglądały na siebie pytająco. Niespodziana wizyta stropiła je, nie wiedziały, co począć, jak się zachować. Położenie było nieprzyjemne, przygnębiające. Nagle Walentynka, myślą tknięta, zawołała mimowoli:

— Chorążyna Rumocka!

Pani Barbara, która z dziką chciwością badała każdy szczegół jej twarzy i postaci, wyprostowała się i mrużąc oczy, z których złowrogie padały błyski, odezwała się powoli, nie bez zdziwienia:

— Waćpanna wiesz, kto jestem? No proszę... Zatem... „kuzyn“, (bo Czarban jest „kuzynem“ waćpanny, wszak się nie mylę?) nie omieszkał waćpannie coś o mnie wspominać? Podziwiam jego dla mnie pamięć i uprzejmość...

— Właśnie, że się waćpani mylisz — odparła Walentynka bez zmieszania, odpłacając chorążynie za ton uszczypliwy i złośliwą przyczepkę spojrzeniem pogardliwem. — Pan Czarban nie jest dla mnie kuzynem. — Jeżeli go poznałam, to jako przymuszona. Nigdy sobie tej znajomości nie życzyłam, jak również nie z własnej woli w jego znajduję się domu...

— Skądżeś się waćpanna domyśliła...

— Kto waćpani jesteś? Bardzo łatwo. Wiele mi o niej opowiadano. Wiem tedy, że to waćpani jesteś „kuzyną“ jegomości Czarbana, że łączą was stosunki długotrwałe i bliskie... Kogóż zatem można się spodziewać w domu jego zobaczyć najsnadniej, jeżeli nie waćpanią? Wprawdzie kuzyn waćpani wspominał mi o zerwaniu z nią stosunków, alem mu nie wierzyła i przekonywam się, że nie bez słuszności.

— A! zazdrość... — podchwyciła chorążyna, rozśmiawszy się urągliwie.

— I znów jesteś waćpani w błędzie — przerwała podstolanka z determinacją. — Jeżeli może być mowa o zazdrości, to tylko ze strony waćpani. Ja dla kuzyna jej żywię i do zgonu żywić będę niewypowiedzianą wzgardę, niczem nieprzełamany wstręt i odrazę. Człowiek ten jest tak dla mnie nienawistnym, że sam jego widok obrzydzenie mi sprawia. Nie znałam go wcale, słowa z nim nie mówiłam, a on podstępnie uwiózł mnie z domu i więzi, narzucając grzeszne afekty. Rozpacz moja, łzy, prośby i błagania nic wskórać nie mogą. Słucha ich obojętnie i odpowiada z bezczelnością wyuzdanego nikczemnika, że czas to zmieni. Na mękę Pańską i wszystko, co mi jest drogie, przysięgam, że to nie nastąpi nigdy! Jużem go uprzedziła i powtarzam waćpani, jeżeli z misją od niego przychodzisz, że raczej sama życie sobie odbiorę, niż jego żądaniom występnym dam ucho. Osądź waćpani, czy w takich warunkach zazdrość w sercu mojem powstać może?

Słuchała wynurzeń zbolałego i oburzonego dziewczęcia chorążyna z widocznem zadowoleniem; uspokajały ją one i napawały nadzieją zwrócenia Czarbana do dawnego stosunku. Żeby jednak rozwiać wszelkie wątpliwości, zapytała jeszcze:

— Dziwne od waćpanny słyszę rzeczy i nie mogę tego pogodzić z konfidencją, — jaką ci okazuje Czarban, zwierzając się ze swoich tajemnic...

— Żadnych zwierzeń nie słyszałam. Męczy mnie oświadczeniami miłosnemi, które zgrozę we mnie budzą — oto wszystko.

— A jednak powiedział waćpannie o zerwaniu ze mną?

— Bo mu sama do zrozumienia dałam, że waćpani masz do jego przyjaźni prawa.

— Skądże znów ta wiadomość?

— Od ludzi. Wiedzą oni, co się w Sławnikach dzieje i po co waćpani wespół z kuzynem przywieźliście do Warszawy pana chorążego...

(Ciąg dalszy nastąpi).

APTEKA E. HELLERA

Skład materyałów aptecznych. — Kraków. Grodzka 23.

poleca i wysyła odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

Mydła Warszawskie Pulsa znane z dobroci i zapachu (od 28 cnt.)
Wina lecznicze na bardzo starej maladze wszystkie gatunki (1 złr. 20 cnt.)
Ziółka piersiowe Seeburgera jedynie prawdziwe (pakiet 20 cnt.)
Pastylki dentolinowe jako: woda do ust **Dentolin**, proszek do zębów. 1117
Wszystkie specjalności kraj. i zagr. **Essencja łopianowa** na porost włosów.

KRONIKA.

Kraków, 10 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Ezechjela, proroka; jutro Leona, Papieża, pojutrze Juljusza, Papieża i Damiana.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 47, zachód przypada o godzinie 6 minut 24, długość dnia godzin 13 minut 27.

Stan powietrza. Dnia 10-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 740,0, termometr + 4·0 C., wilgotność 92%, wiatr zachodni. 5.

Namiestnik hr. Leon Piniński powraca z wielkanocnego urlopu, który spędził w Tyrolu, już w dniu 20 kwietnia. Namiestnik nie zatrzymując się w Krakowie, pojedzie prosto do Lwowa.

Prezydent sądu kraj. wyższego p. Czyszczan w piątek wieczorem wyjechał do Wiednia.

Święcone. Gdy w Święta Wielkanocne tradycyjne Święcone, obchodzono wyłącznie w wielkich domach, w kołach i kółkach prywatnych i rodzinnych, Przewodnia Niedziela obrana została na obchód święconego w katolickich i patrjotycznych Stowarzyszeniach. Dzień wczorajszy dostarczył nam materjału do sprawozdań z obchodu Święconego, aż w czterech Stowarzyszeniach t. j. w „Kole mieszczańskiem“, „Sokole“, w „Pracy“ i w „Gwieździe“.

W „Kole mieszczańskiem“ prezes dr Karol Pieniążek na czele Wydziału i licznych członków, przyjmował o godzinie 11 przed południem zastęp gości, w gronie których znajdowali się z duchowieństwa: ks. kanonik Teofil Flis, ks. Tomasz Bukowski i ks. Minkiński, z osób świeckich prezydent miasta p. Friedlein, posłowie: dr Ferdynend Weigel, dr August Sokołowski, p. Jan Rotter i p. Klemensiewicz, dyr. dr Edw. Bandrowski, prezes „Czeskiej Besedy“ p. Hoffman, redaktor K. Ehrenberg, dr L. Caro, p. Eug. Gralewski, hr. St. Załuski, oraz reprezentanci Rady miejskiej pp.: Rehman i W. Szpakowski.

Po ceremonji poświęcenia dokonanej przez ks kan. Flisa i po podzieleniu się jajkiem Wielkanocnem, pierwszy toast wniósł wiceprezydent miasta i prezes Koła, dr Karol Pieniążek na cześć duchowieństwa, które wszystkich swą miłością obejmuje, łączy i broni interesu ogółu. Ks. Flis odpowiedział, że Koło mieszczańskie właśnie ma zadanie wszystkich łączyć i obejmować pod hasłem „viribus unitis“ — przy czem pijąc w ręce prezydenta miasta składa życzenie, aby za rok znaleźli się tu znowu zgromadzeni wszyscy obywatele, którzy by do Stowarzyszenia serdecznie byli przywiązani.

Prezydent Friedlein w krótkich wyrazach wzniósł toast na cześć i pomyślność obywateli miasta Krakowa. Następnie p. St. Rehman wspomina na dawne czasy, gdzie pracodawcy, czeladź i uczniowie stanowili jednę rodzinę. Dziś pryncypał stoi sam z rodziną, a młodzież się odosobniła. Toast swój wznosi na cześć b. prezesa „Koła“ p. Szpakowskiego. P. Szpakowski zaznacza, że od trzech lat podniesiono hasło obrony interesów mieszczaństwa pod każdym względem, a zmiana, jaka nastąpiła w ostatnich czasach, idzie na lepsze.

Toast swój wnosi na rozwój „Koła“ w ręce prezesa dra Pieniążka. Ks. Tomasz Bukowski imieniem duchowieństwa toastuje na pomyślność Wydziału „Koła“. Dalej p. Mikołajski w przemówieniu swojem powiada, że były czasy, kiedy nad dobrem rzeczypospolitej radzili Senatorowie, poważni biskupi i magnaci rzeczypospolitej, czy źle, czy dobrze — nie miejsce na krytykę. Lecz dziś czasy się zmieniły i Ojczyzna nasza rozłamana na trzy części zdradziecką przemocą, korzystać może tylko w rzekomych państwach konstytucyjnych ze Sejmów i parlamentów. Naród wysyła swych przedstawicieli, czyli swych posłów do Sejmów i parlamentów, aby bronili okruszyny jego praw, a mianowicie ojczystego języka i jedynej spuścizny po pradziadach naszych — świętej wiary. Widzieliśmy w zeszłym roku, jak poseł Gniewosz z orężem w ręku i własną piersią bronił honoru narodu polskiego przed szalbierczym napadem krzyżackim; widzieliśmy, jak posłowie nasi połączyli się z pobratymcami Czechami, aby razem odeprzeć te podstępne krzyżackie napady na naród słowiański. Widzieliśmy, jak posłowie postępowi w Sejmie upominali się o oświatę ludu, o podniesienie płac nauczycieli, gdyż wierzą w to, że polepszenie bytu i podźwignienie naszej niedoli tylko przez oświatę ludu nastąpić może. Nie mamy orderów ani krzyża lub dyplomów do rozdawania zasłużonym nam reprezentantom, lecz dla każdego posła i reprezentanta największą chlubą jest wyraz uznania ludu i wyborców. Dlatego uznając zaszczytne stanowisko i skuteczną działalność posłów postępowych, wznosi mowca toast: „Niech żyją nasi posłowie!...

Poseł dr. Weigel jako najstarszy z posłów, wspomina, że zawód ten choć bywa niekiedy przykrym, jest jednak świętym obowiązkiem. Idzie o to, aby nigdy nie skazić imienia Polski i tarczy narodowej. Dr. Weigel przypomina, że poseł Gniewosz w pojedynku z Wolfem jakkolwiek skaleczony w rękę, po prostu płazował przeciwnika — i gdyby nie sekundant jenerał Schmid, który usuwał Wolfa, byłby go poseł Gniewosz, zapędziwszy w kąt ujeżdżalni, rozpłatał jak gąsienicę. — Zresztą powiada dr. Weigel, dziś już niktby się z Wolfem nie bił, bo został sromotnie zdyfamowany przez p. Pospiszila, od którego dostał 30 razy w pysk, tak, że mu aż gęba spuchła i kilka dni się nie pokazał. Zadowolenie z działalności posłów w Sejmie przypisuje mowca zasłudze obywateli, a więc wyborców — dlatego też wzniósł toast swój na cześć mieszczaństwa krakowskiego.

Poseł dr. Sokołowski porównał Zmartwychwstanie Pańskie do wskrzeszenia i zmartwychwstania Narodu Polskiego. Przed stu laty część narodu opuściła Ojczyznę, aby za jej granicami utworzyć Legiony polskie, które to Legjony potem dały podwaliny do naszego bytu politycznego. Przyjdzie chwila odrodzenia naszego, ale do tego potrzebna jest wspólna praca, inaczej przyszłość jest bardzo daleka.

Pole do tej pracy nastręcza się dla mieszczaństwa, w którem się jednoczą wszystkie warstwy narodu. Mieszczanie słynęli nie tylko z bogactwa ale i z poświęcenia. Mowca stawia za przykład Czechów, gdzie idea narodowa stanęła przeciw dekadentyzmowi i przeciw germanizmowi. Toast swój wzniósł dr Sokołowski na urzeczywistnienie idei odrodzenia. Szereg toastów oficjalnych zakończył poseł Rotter, w którym nader malowniczo i z humorem zcharakteryzował dzisiejszy impresjonizm; wszedłszy następnie na temat łączności, zgody i miłości, wzniósł toast: Kochajmy się!

W końcu toastowali jeszcze ks. Jan Flis na cześć Polek, które się zawsze odznaczały cnotami; dr Dobija na cześć rękodzielnictwa; p. Kamocki pił zdrowie wszystkich życzliwych dla rzemiosła; dr Szaflarski na cześć mieszczan, którzy popierają oświatę ludową; p. Mikołajski na cześć ludu polskiego; dr Dobija na cześć Czechów w ręce p. Hoffmanna, wreszcie p. Hoffmann na cześć miasta i narodu polskiego.

Stowarzyszenie patrjotycznej młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ zgromadziło się o godzinie 4 na wspólne święcone z swoim prezesem p. Januszem Zubrzyckim. Ks. rektor Tadeusz Chromecki dopełnił ceremonji poświęcenia. Obecni byli także: ks. kanonik dr. Władysław Bandurski, państwo Strokowie, dyrektor Dobrowolski, dr. Poźniak i wiele pań. Przemówienia rozpoczął prezes p. Zubrzycki, który nader patrjotycznie mówił o odrodzeniu Ojczyzny przez wytrwałą pracę i pielęgnowanie miłości dla Boga i Ojczyzny, wznosząc toast na cześć ks. rektora Tadeusza Chromeckiego, który w dniu tym kończył 40 lat kapłaństwa i na cześć nowo kreowanego kanonika katedralnego ks. dra Władysława Bandurskiego. Imieniem duchowieństwa dziękował ks. Chromecki, poczem dyrektor Dobrowolski przedstawił zasługi ks. kanonika dra Bandurskiego, który swoją olbrzymią pracą, swoją uprzejmością i skromnością, wstępnym bojem zyskał w mieście naszem miłość i uznanie u wszystkich, którzy się z nim stykali.

Ks. dr. Bandurski wyraził swoją gorącą miłość dla Krakowa, o którym marzył od wczesnej młodości i który obok tylu pamiątek posiada kopiec Kościuszki i groby królów polskich. Obok innych przemówień w prawdziwy entuzjazm wprowadziła obecnych p. Strokowa słowami Polki-patrjotki. Przemówienia przeplatał chór „Gwiazdy“, śpiewając liczne pieśni patrjotyczne.

O „Pracy“, chlubnie znanem stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, możemy to samo powiedzieć, że i tu panował ten sam duch religijno-patrjotyczny, i tu kapłani: ks. Tomasz Bukowski, prezes i ks. kanonik T. Flis, wiceprezes, przewodniczyli temu świątecznemu zebraniu, które przyjmowało wielu gości, a zwłaszcza kilku reprezentantów „Koła mieszczańskiego“, członków honorowych i również wiele pań. Gości powitał prezes ks. Bukowski w pięknem przemówieniu.

Szczególnie owacyjnie honorowano kółko amatorskie tego stowarzyszenia, które pracą swoją i inteligentnem wykonaniem „Jasełek“ zasłużyło sobie na uznanie i wdzięczność. Z ust ks. Flisa dowiedziano się, że ks. dr Juljan Bukowski, b. prezes „Pracy“ i niejako jej założyciel, który odznaczył się bogatym darem na odnowienie wnętrza kościoła Marjackiego, obecnie ofiarował fundusz na budowę domu dla katolickich rękodzielników, tak, że w krótce „Praca“ gości swoich i widzów, przyjmować będzie we własnym domu, gdzie talenty amatorskie niezawodnie się rozwiną.

Wznoszono obok tego toasty na cześć ks. dra Jul. Bukowskiego, ks. T. Bukowskiego, ks. kan. Flisa, seniora p. Repetowskiego, p. Stróżyńskiego, prezesa „Przyjaźni“ i wielu innych. I tu toasty przeplatane były śpiewami patrjotycznymi, deklamacją i produkcjami orkiestry.

„Sokół“ zgromadził członków swoich w wielkiej sali po godzinie 8 wieczorem. Poświęcenia darów Bożych dopełnił ks. Maurycy Rottermund. Poczem do stołów zasiadło przeszło sto osób Sokołów, oraz wiele dam i liczni goście, a pomiędzy tymi prezydent miasta p. Friedlein, wiceprezydent dr K. Pieniążek, posłowie dr Piotr Górski, dr Fer. Weigel, dr A. Sokołowski, p. Rotter, p. Klemensiewicz, dr Danielak, p. Fr. Wójcik, pp. Kotarbińscy, radca K. Bartoszewicz, dyr Ern. Bandrowski, p. Franciszek Ptak i Weterani z r. 1863 i 4 w liczbie ośmiu. Po życzeniu złożonem przez prezesa p. Turskiego i wiceprezesa, poseł Klemensiewicz rozpoczął szereg przemówień toastowych.

Dr. Weigel wzniósł toast na cześć Sokołów i Sokolic. Gorący aplauz zyskało przemówienie posła dra P. Górskiego, który twierdził, że Kraków jest niejako pobudką odrodzenia. bo jest odrodzeniem sztuk i odrodzeniem nauk. „Sokół“, zdaniem mowcy jest odpornem lekarstwem na dekadentyzm, chorobę niezmiernie szkodliwą dla społeczeństwa. Najlepszem lekarstwem i najsilniejszem na to jest „Sokół“.

Przyszłość „Sokoła“, ma bardzo doniosłe zadanie, musi on odwieść młodzież od tej choroby. Minęły czasy, kiedy rycerstwo było tylko dla uprzywilejowanych. Chciałbym, kończył mowca, abyśmy się doczekali tej lepszej przyszłości i abyśmy coraz częściej w dobrem łączyli się i w tej myśli wznoszę toast na cześć „Sokoła“.

Prezes Turski wnosił toast na cześć prezydenta p. Friedleina.

Poseł dr Sokołowski, omawia zadanie Sokolstwa. O Zmartwychwstaniu nie wystarczy mówić przy kieliszku. Nie ma w Europie narodu, któryby miał więcej nieprzyjaciół co Polska. Ta moc nieprzyjaciół wkłada na nas obowiązek wielkiej pracy. Poseł Wójcik toastował na cześć weteranów z 1863 r., jako tych, którzy nieśli krew i mienie na ofiarę Ojczyzny, na co p. Kułakowski dziękuje imieniem tychże. Następnie dr Danielak wniósł toast na cześć Polek i Sokolic, ks. Rottermund wnosząc toast na cześć Sokolstwa całego, a w szczególe Sokolstwa krakowskiego, powiedział, że nie dosyć sokoli mundur nosić, ale trzeba pod mundurem sokole serce mieć.

Toast kochajmy się wniósł p. Kotarbiński, poczem dr Sokołowski wniósł ostatni toast na cześć doskonałej orkiestry sokolej, która wieczór uprzyjemniała dobrze wykonanymi utworami muzycznymi pod kierunkiem druha Uhrygi.

II Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. W myśl uchwał I Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Pradze powzięło Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie inicjatywę w urządzeniu II Zjazdu w Krakowie, poruczając p. Michałowi Chylińskiemu, jako wiceprezesowi Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie i wiceprez. I Zjazdu w Pradze, aby utworzył komitet miejscowy w Krakowie. Wskutek tego zlecenia, odbyło się w niedzielę 9 b. m. na zaproszenie p. Chylińskiego zebranie przedstawicieli pism codziennych krakowskich mianowicie pp.: dra Antoniego Banprégo, Kazimierza Ehrenberga, Michała Konopińskiego, dra Włodzimierza Lewickiego, Władysława Prokescha, Rudolfa Staszewskiego. Na posiedzeniu tem zawiązali się wymienieni w komitet, wybierając przewodniczącym p. Michała Chylińskiego, sekretarzem p. Prokescha, poczem uchwalono, aby II Zjazd dziennikarzy słowiańskich odbył się w Krakowie w dniach 23, 24 i 25 września b. r. Co do dalszego toku prac przygotowawczych komitet uchwalił porozumieć się z komitetem pierwszego Zjazdu w Pradze, oraz z Towarzystwem dziennikarzy polskich we Lwowie.

Sekcja szkolna na posiedzeniu w dniu 7 b. m. uchwaliła statut dla kursów im. Baranieckiego i przeprowadziła ogólną dyskusję nad programem nauki w tychże kursach. Odpowiedni wniosek w sprawie całej organizacji tej szkoły powzięty będzie na najbliższem posiedzeniu.

Walne zgromadzenie Stow. kupców i młodzieży handlowej w Krakowie, po rezygnacji p. Rudnickiego z prezesostwa, wybrało wczoraj prezesem pana Ignacego Sobolewskiego, kupca i właść. handlu towarów bławatnych przy ulicy Grodzkiej.

Ś. p. Juljusz Binder. W piątek dnia 7 kwietnia b. r. umarł w Wiedniu nagle na udar mózgowy Juljusz Binder, magister farmacji, ostatnimi czasy zamieszkały w Baden pod Wiedniem. Zmarły był wybitną siłą w swoim zawodzie i zasilał często swojemi pracami fachowe czasopisma farmaceutyczne; odznaczał się przytem niezwykłemi zaletami towarzyskiemi, to też nagły zgon jego dotknął bardzo boleśnie szerokie koła znajomych. Zmarły był bratem p. Wilhelma Bindera, dyrektora tut. Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. Ze względu na familję ciało przewieziono do Krakowa: pogrzeb odbędzie się w

Salon Mód Mme KUNZE w Krakowie przy ul. Szewskiej Nr. 20, I. p.,

poleca na sezon wiosenny i letni **wielki wybór paryskich fantastycznych, dżetowych** (»Paillettes«) **włosiennych, słomkowych i bastowych**

KAPELUSZY DAMSKICH. 1042

poniedziałek dnia 10 b. m. o godzinie 3 po południu z kaplicy cmentarnej.

Mord czy wypadek? Sekcja dokonana na zwłokach dziecka Marji Kozioł wykazała, że dziecko umarło na zapalenie płuc.

Policja przyaresztowała Józefa Mirochę z Czerwonego Prądnika, który na plantach Dietlowskich sprzedawał kuferek ręczny wartości około 6 złr. za 15 ct. Tenże Mirocha podejrzany jest o popełnienie innych kradzieży.

W niedzielę przyaresztowano Józefa Szewczyka za obrazę kościoła.

Meilecha Nusbauma, żyda, aresztowano w niedzielę za usiłowaną kradzież kieszonkową w kościele OO. Dominikanów.

Kolczyk złoty, znaleziony na cmentarzu, odebrać można u zarządcy cmentarza p. Śiwińskiego.

W notatce zamieszczonej w numerze 80 p. t. „Między lokatorem a gospodarzem“ zaszła pomyłka drukarska: zamiast „trybunał po naradzie wyrok pierwszej instancji zniósł“, winno być „wyrok zatwierdził.“

W Bronowicach małych spłonęły w niedzielę przed południem dwie chałupy i stodoła.

Sprawa Wolski Odrzywolski. *N. fr. Preśse* donosi, iż jakkolwiek przeszło 20 wierzycieli firmy Wolski i Odrzywolski zgodziło się na udzielenie im jednorocznej zwłoki, to inni wierzyciele poczynili kroki sądowe dla zabezpieczenia swych pretensyj. Według *N. fr, Presse* prawdopodobnie odbędzie się we Lwowie niebawem nowe zebranie wierzycieli panów Wolskiego i Odrzywolskiego.

Wycieczka czeskich Sokołów. Z Pragi donoszą: Podczas Zielonych świąt odbędzie się wycieczka czeskich Sokołów na Morawy. Na czele tej wycieczki stoi burmistrz miasta Pragi dr. Podlipny.

Szpiegostwo. Anna Sołowjow, oskarżona jest o to, że w jesieni 1895 roku przez pośredniczenie w korespondencji między ówczesnym ogniomistrzem Janem Hradilem w Krakowie, a rosyjskim szpiegiem Emilem Schmeidlerem w Michałowicach w Król. Polskiem i przez ułatwienie tymże porozumienia się, świadomie i rozmyślnie dopomagała i przyczyniała się, iż Jan Hradil w zamiarze wywiedzenia się o urządzeniach i przedmiotach co do siły zbrojnej państwa i jego wojskowej obrony odnoszących się, celem udzielenia o nich wiadomości państwu rosyjskiemu, we wrześniu i październiku 1895 r. przedsięwziął czynności, mające na celu skradzenie z kancelarji pułku artylerji wałowej nr. 2 w Krakowie skrzyni z tajnymi aktami wojskowymi i zawiezienie jej do Rosji.

Czynem tym dopuściła się Anna Sołowjow współwiny w zbrodni usiłowanego szpiegostwa z § 5, 8 i 67 u. k.

Anna Sołowjowa liczy lat 29 i jest żoną wachmistrza straży pogranicznej, matką czworga dzieci, umie jedynie czytać.

Akt oskarżenia przytacza fakty, które w swoim czasie były przedmiotem rozprawy przeciw żydowskiej rodzinie Strumpfnerów, zasądzonej za współwinę w szpiegostwie, a po odbyciu kary wydalonej z państwa austrjackiego. Jan Hradil skazany wówczas przez sąd wojskowy na 5 lat ciężkiego więzienia w Teresienstadt, wezwany obecnie jako świadek, do rozprawy nie stawił się, przeto odczytano protokóły jego zeznania.

Co do udziału oskarżonej w współwinie szpiegostwa, miała Anna Sołowjow dnia 13 października 1895 r., około godziny 11 przed południem, przybyć do kancelarji pułkowej w Krakowie, w której zajęty był Hradil, a wywoławszy go na schody, wręczyła mu list od Schmeidlera, który miała ukryty w bucku, czy też w pończosze. Schmeidler pisał w tym liście, że niejaki rotmistrz Fierechowski chciałby otrzymać pewne wyjaśnienia na kilka punktów co do mobilizacji, powołania w razie mobilizacji rezerwistów itd. Według zeznań Hradila, zawierał list ten wyraźną wzmiankę, że Anna Sołowjow jest we wszystko wtajemniczona. Dnia 17 października t. r. przed południem przybyła znowu obwiniona do Jana Hradila i wywoławszy go również z kancelarji, zawiadomiła, że następnej nocy o godzinie 3 przybędzie fura i czekać będzie przed kancelarją. Jak wiadomo, nocy tej nastąpiła katastrofa aresztowania Hradila i Wojciecha Kozerskiego, który z furą przyjechał po skrzynię, a następnie przyaresztowanie Strumpfnerów, którzy nie dwuznacznie pośredniczyli w doręczeniu listów Schmeidlera Hradilowi.

Daremnie wówczas poszukiwały władze sądowe Sołowjową, która ulotniła się. Dopiero d. 20 stycznia b. r. przyaresztował ją strażnik skarbowy Tadeusz Len, stacjonowany w Węgrzcach. Przyprowadzona do Krakowa, w dyrekcji policji, a następnie w sądzie śledczym przyznała się natychmiast, że dnia 13 października 1895 list od Schmeidlera Janowi Hradilowi wręczyła, że d. 17 października na prośbę Schmeidlera wywołała Hradila po raz wtóry z kancelarji i zapytała wówczas: „Czy ma już klucz od rzeczy?“ i że oddała mu scyzoryk, dany jej przez Schmeidlera.

Sołowjowa twierdzi jednak, że w sprawę wtajemniczona nie była. Z Schmeidlerem poznała się przez to, że przychodził na wódkę, gdyż ona stołowała obiadników. O tem, że Schmeidler jest uciekinierem wiedziała. Z Hradilem poznała się, kiedy ten na bicyklu przyjechał do Michałowic. Pierwszy list od Schmeidlera do Hradila odebrała, w drodze do Krakowa. Schmeidler oświadczył jej wówczas, że to jest list o jego ubrania, polecił jednak, aby list ten schowała do pończochy. W Krakowie wyjęła ona list ten z pończochy i udała się do Hradila, który nawet listu nie czytał. Drugi list zawiozła w kilka dni, jadąc z dzieckiem z poleceniem zapytania Hradila, czy ma już klucz? Od tego czasu już do Krakowa nie jeździła. Podejrzenie, jakoby wiedziała, co jest w liście, oskarżona stanowczo bardzo żywo odpiera.

Następnie przesłuchano p. Tadeusza Lena, strażnika akcyzowego, który podaje, że oskarżona w dniu 20 stycznia b. r. przybyła do Czekaju pod Michałowicami, do domu kowalki Marji Mitkiewiczowej. Dowiedziawszy się o tem wszedł on do domu kowalki, a kiedy zażądał od niej wydania osoby u niej się ukrywającej, Mitkiewiczowa odpowiedziała drżącym głosem, że u niej nie ma nikogo. Len kazał zaświecić lampę a w tem usłyszał szelest i ujrzał uciekającą kobietę ku granicy rosyjskiej. Dopędził ją, przyaresztował uciekającą i przekonał się, że to była właśnie poszukiwana przez władzę Anna Sołowjow.

Odczytano następnie po niemiecku zeznania Jana Hradila, twierdzące stanowczo, że Sołowjowa wtajemniczona była w całą sprawę.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zastępca prokuratora dr W. Chwalibogowski popiera oskarżenie zaznaczając, że wina oskarżonej jest ciężka, nie ulega bowiem wątpliwości, że była ona w całą sprawę wtajemniczona.

Obrońca radca Pawłowicz sądzi, że wszelkie okoliczności i zarzuty przemawiają za niewinnością obwinionej, która przewożąc listy nie rozumiała doniosłości ich, ani znaczenia.

Trybunał po krótkiej naradzie wydał wyrok, mocą którego na zasadzie §. 296 ust. 3 Annę Sołowjow, oskarżoną o współwinę w szpiegostwie, uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności!!

Sołowjowa, która siedziała $2^1/_2$ miesiąca w więzieniu śledczem, została natychmiast na wolność... wypuszczona.

Ucieczka adwokata Krattera. Tajemnicze zniknięcie adwokta dra Krattera ze Lwowa stanowi przedmiot powszechnych rozmów i komentarzy we Lwowie. Suma zdefraudowanych przez adwokata Krattera pieniędzy jest znacznie wyższa nad 80.000 złr.; mianowicie pewnem jest, że dr. F. Kratter zabrał także z sobą sumę 17.000 złr., którą mu powierzyła staruszka matka (od lat wielu sparaliżowana), oraz 6.000 złr., własność bliskiego krewnego p. S...

Zapewniają, że gdy pani Kratterowa przez czas dłuższy nie otrzymywała od męża żadnych wiadomości, udał się był z Berna do Frankfurtu n. M. brat jej p. Brass. W jednym z hotelów powiedziano mu, że adw. Kratter rzeczywiście bawił w Frankfurcie przez dni kilka, ale już wyjechał poprzedniego dnia, nie wiedzieć dokąd. W hotelu znaleziono list, który miał być właśnie wysłany pocztą do Lwowa. W liście tym, po niemiecku pisanym, oświadcza dr Kratter, „że padł ofiarą finansowych niepowodzeń, które go zmuszają do opuszczenia kraju na zawsze“. Nadszedł również list do Lwowa do jednego z krewnych, mniej więcej tej samej treści.

Niektórzy twierdzą, że dr Kratter przegrał znaczne sumy (także depozytowe) na giełdzie. W Wiedniu widziano dra Krattera w towarzystwie jakiejś młodej damy, która miała udać się z nim w dalszą podróż. P. Kratterowa opuściła onegdaj Lwów wraz z małem dziecięciem i udała się do swych rodziców do Berna.

Mieszkanie adw. Krattera przy ulicy Szopena zostało z polecenia władzy opieczętowane. Rozesłano także za drem Kratterem listy gończe. Dr Kratter należał do gorących zwolenników sportu kołowego i często widzieć go można było na bicyklu w ulicach miasta. Dziadkiem Krattera, był smutnej sławy „Kreishauptman“, który odegrał niezaszczytną u nas rolę w roku 1848.

Jakkolwiek wychowany w polskich szkołach i obracający się wśród kół towarzyskich polskich — zachował Kratter zawsze charakter niemiecki. Wśród bliższych znajomych i kolegów nie nazywano go inaczej, jak „Frycem“, albo „Fryckiem“. Przed kilku laty krążyła po Lwowie wyborna karykatura p. Krattera, rozrzucona w licznych odbitkach, przez przemysłowca p. T., który z Kratterem miał — jak to mówią — „na pieńku“.

Opowiadają, że zbiegły adwokat dr. K. zabrał także u chorej matki 17.000 złr., a u szwagra 6000 złr. Pomiędzy powodami ucieczki miało być to, że w kilka miesięcy po ślubie rozpoczęły się niesnaski ze żoną a złe języki twierdzą, że w podróż (prawdopodobnie zamorską), zabrał z sobą K. jakąś wiedenkę. Pomimo to, że się urodził we Lwowie, że odziedziczył zarobiony przez nieboszczyka ojca tu w kraju duży majątek, — opętany był obłędem wielkoniemieckim i raziło to nieraz, jak na popisach cyklistów „coram publico“ komenderował po niemiecku. Ze stronami postępował bezwzględnie i nieraz dla bagatelnej kwoty rujnował biedaków. Po śp. adwokacie Stromengerze objął on zastępstwa rozmaitych fabrykantów niemieckich i jako taki, maltretował tutejszych przemysłowców. W Frankfurcie zostawił Kratter w hotelu Russie rzeczy swe i dwa listy, jeden do adwokata dr. Straussa w Wiedniu a drugi do rodziny.

Przed kilku dniami widziano dr. Krattera z jakąś „damulką“ we Wiedniu. Rozbijał się z nią po teatrach i w pierwszorzędnych restauracjach.

W ostatnich latach dr Kratter kręcił się w kołach dandysów, którzy prócz modnych ubiorów, wysokich kołnierzyków i pustych a krótko ostrzyżonych głów, miewają pretensje do odgrywania roli wyroczni w sprawach dobrego tonu i... honoru. Zwracało to nawet uwagę, że z młokosami z tych sfer, był „per ty“ i szastał się z nimi wszędzie. Widywano go więc na wyścigach cyklistów, na wyścigach końskich, zwłaszcza przy kosztownym totalizatorze, a podobno i inne z rujnujących przyjemności dzielił z nimi...

Dr Kratter niejednokrotnie bywał w przykrych opałach, jednak zawsze jakoś umiał się z nich wykręcać. Tak np. przed półtora rokiem wytoczono mu w Izbie adwokackiej dyscyplinarkę, jednak on tak jakoś potrafił sprawą pokierować, że pierwsze przesłuchania świadków rozpoczęły się dopiero kilka dni temu, a naturalnie teraz, wskutek ucieczki obwinionego, będą musiały być zawieszone.

Dyscyplinarka owa była skutkiem długiej i zawziętej walki, jaka się toczyła pomiędzy nim a tutejszą firmą spedytorską Tuszyńskiego. Po walce tej, prowadzonej ze strony dra Krattera ze sporym zasobem bezwzględności, a humoru po stronie przeciwnej, pozostał nawet artystyczny pomnik, w postaci istotne malarskie zalety posiadającego szyldu, w jaki jest zaopatrzony skład węgli p. Tuszyńskiej. Obraz przedstawia buchający ogniem krater wulkanu, z którego otworu wylatuje skłębiona masa ognista, ogólną swą sylwetą przypominającą postać tego — już obecnie — exadwokata lwowskiego. Również z boku stojąca, zastygła bryła lawy, ma wiele podobieństwa do tej postaci o charakterystycznej spiczastej czaszce, wywiniętej naprzód brodzie i jakby przełamanej w krzyżach. Całość wieńczy napis z ognistych języków: „Skład węgli pod kraterem“.

Śledztwo pokaże zapewne, czy po zbiegłym niepozostały jeszcze inne, mniej zabawne, prócz powyżej wymienionych, pamiątki finansowej natury. W każdym razie tym skandalem Niemcy nie będą mogli nam ćwikać w oczy, dr Kratter bowiem do ostatniej chwili — jak to już zaznaczyliśmy — zachował starannie charakter niemieckiego „kulturträgera“, który przybył cywilizować nasz „Bärenland“.

Suma sprzeniewierzonych przez zbiegłego dra Krattera kwot wynosi przeszło 120.000 zł. Zabrał on też 6000 zł. od pani Krauzowej ze Lwowa.

Kratter napisał z Frankfurtu list do swego kolegi szkolnego dra Kellmana w Czerniowcach, donosząc mu, że opuszcza kraj na zawsze. Dr. Kellman nie zrozumiał treści tego listu i zatelegrafował o wyjaśnienie do adw. dra Feilesa we Lwowie. Ten odpowiedział: „Fritz verschwunden“. Zbiegły dr. Fryd. Kratter otworzył kancelarję adwokacką w r. 1881 w Wiedniu, a po zgonie ojca swego w r. 1892 objął po nim kancelarję adwokacką we Lwowie. Klientów miał bardzo zamożnych. Pozostawił on żonę z maleńkiem dzieckiem.

Pomieszkanie dra Krattera przy ul. Szopena zostało z urzędu opieczętowane i rozesłano za zbiegłym listy gończe.

Substytutem dr Fryd. Krattera został mianowany przez Izbę adwokacką adwokat dr Ang. Płoder. Rodzina Krattera w porozumieniu z Izbą adwokacką prosiła o zamianowanie substytutem adw. dra Izydora Feilesa, który jednakże licząc się z istniejącemi stosunkami, w porozumieniu z rodziną Krattera, zrzekł się tej substytucji na korzyść dra Plodera, na co się Izba zgodziła.

Faktem jest, że Kratter wyjechał ze Lwowa 24 marca. Po dwóch dniach przyjechała do niego do Wiednia małżonka jego z Berna i w Wiedniu z nim zabawiła 3 dni. Znajduje się ona obecnie w stanie odmiennym.

Nekrologja. Amalja z Rychterów Elsnerowa, wdowa po lekarzu, przeżywszy lat 92, zmarła w Krakowie dnia 8 b. m.

— Anastazja z Dornerów Morawska, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 72, zmarła w Łazanach dnia 8 b. m.

— Józef Cap, urzędnik kolei północnej, przeżywszy lat 44, zmarł w Krakowie 9 b. m.

— Marja Józefa Weiss, przeżywszy lat 27, zmarła w Krakowie dnia 8 b. m.

Cukiernia Lwowska
JANA MICHALIKA
ulica Florjańska L. 45. 1126

Odznaczona na wystawach, w Brukseli dyplomem honorowym i złotym medalem, w Paryżu dyplomem honorowym, krzyżem, złotym medalem i najwyższem uznaniem, poleca: **cukry** zawsze świeże w wielkim wyborze, **ciasta, herbatniki, sorbety** konstantynopolskie. Piękne malowane pudełka z widokami Krakowa i inne, bomboniery paryskie, koszyki jak też oryginalne pudełka z czekoladkami firmy Suchard.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki Petrof z mechaniką angielską po 500—wiedeńską po 300 złr.

Z TEATRU.

„Karykatury“ I. A. Kisielewskiego.

Dawno już żaden z konkursów dramatycznych nie obudził tak ogólnego zaciekawienia, jak konkurs im. Paderewskiego. Stało się to zaś z powodu tego że inicjator postawił za warunek, iż do turnieju stanąć mogą pisarze, którzy nie przekroczyli lat 36 ściu, *eo ipso* wykluczył z konkursu znanych autorów dramatycznych. Pomimo tego warunku na konkurs nadeszło prac przeszło 80; z ogólnej liczby pięć utworów *jury* zaleciło do grania, a czterem przyznało nagrody pieniężne.

Na ilość przeto konkurs dał rezultat o wiele pomyślniejszy, niż odbywające się z nim równocześnie prawie konkursy *Kurjera Warszawskiego* i Wydziału krajowego. A jakość? — Dziś trudno przesądzać, bo większość prac nieznana jest zupełnie, sądząc jednak z sobotniej premjery, która otrzymała trzecią nagrodę, to i pod tym względem wynik zdaje się być obfitszy.

„Karykatury“ nie są ani dziełem skończonem, ani wytworem jakiejś wyższej fantazji, ani pracą sceniczuie udatną, ale w tej mięszaninie dobrego i złego przebija talent, nieoparty wprawdzie na osobistej obserwacji, niewolny od wpływu przeczytanych i wysłuchanych utworów, niemniej jednak talent rokujący przyszłość. P. Kisielewski dał się już poznać przed paru miesiącami jako autor dramatu „W sieci“, utworu grzeszącego przedewszystkiem rozwlekłością. Tym razem w „Karykaturach“ zarzut ten maleje, a jeśli niektóre sceny są zadługie, albo zupełnie niepotrzebne (początek aktu III go), raczej na karb braku rutyny scenicznej przypisać to należy. Natomiast o wiele silniej razi w „Karykaturach“ nieudolność charakteryzacji, a może skłonność do płaskiej karykatury w osobach epizodycznych. Taka naprzykład Laura, rozegzaltowana wdowa, wprost jest fantastyczna, taki Wojciech Migdał najwyżej kwalifikuje się do farsy, ale nigdy do komedji z podkładem poważnym, to samo jakiś milcząco-humorystyczny polityk (!!) Kalenicki i t. d. Wogóle i humor p. Kisielewskiego zatrąca zbyt często nietylko o szarżę, ale o brutalność. Wspomnę tu o wstrętnej scenie dekadentów w akcie II-gim, każącym matce kłaść się koło kołyski dziecka i wierzyć, że dziecko umarło, a to wszystko dlatego, aby jeden z nich mógł naszkicować stimmungowy obrazek (!). Jeśli naprawdę dekadenci są tak gruboskórni, że zdobyliby się na podobną propozycję wobec matki kochającej dziecko, to najlepiej zostawić ich i nadal... w kawiarni u Schmida przy czarnej kawie z absyntem.

Talent p. Kisielewskiego przebija w trafnie nakreślonej sylwetce ubogiej szwaczki, Zosi, która ze strachu przed ojczymem, pragnącym ją wydać za starego wdowca, ucieka do poety Antoniego i tam pod wpływem koniaku i miłości, oddawna tętniącej dla poety, zapomina o wszystkiem. Zosia wprawdzie, jako typ, nie wnosi z sobą nic nowego, ale w tej prostej dziewczynie i prostej duszy p. Kisielewski umiał odnaleść nietylko pierwiastek dla swego dramatu, ale trafne i świeże tony. Doskonałą jest scena powitania matki przez Zosię po roku niewidzenia, po śmierci ojczyma. Zosia ma dziecko i żyje bez ślubu z Antonim; gdy wchodzi matka, córka nie czuje ohydy swego położenia, lecz wita się z nią jak dawniej, a po chwili prowadzi matkę do kołyski, z dumą pokazując jej zdrowego dzieciaka. Cała następna rozmowa Zosi z matką jest także wymownym dowodem talentu autora, nie ma w niej ani szarży, ani pozy. Matka chce, aby Zosia wróciła do domu i stamtąd wyszła za mąż za upatrzonego kandydata do małżeństwa towarzysza Migdała. Córka nie chce słyszeć o tem i pozostaje przy Antonim, którego kocha tak, jak dawniej.

Innym jest jednak kochanek Antoni. Surowość umysłu Zosi razi go coraz bardziej, a obowiązki, połączone z walką o grosz, denerwują go do tego stopnia, że nie umie nad sobą zapanować; stał się opryskliwy, szorstki, przygnębiony. Sytuacja zaostrza się tembardziej, iż Antoni nim uwiódł Zosię, zakochał się był w maturzystce Stefanji. Miłość ta wzmaga się u poety, podsycana zaś imaginacją, doprowadza go do szału. Antoni sam nie wie, co ma robić.

Zdobywa się wprawdzie na krok stanowczy i po scenie oświadczyn Stefanji ucieka z domu maturzystki, ale przyszedłszy na swe poddasze wybucha całym gniewem ku tej, co prócz poświęcenia i miłości nie zna dla niego innego uczucia. Mści się na Zosi. I znowu mamy jednę z tych scen, które przykuwają uwagę; zresztą cały akt czwarty jest doskonale zbudowany. W akcie tym jest napięcie dramatyczne i gdyby nie to, że autor zapomniał o tem, iż Antoni za białego dnia wyszedł z domu Stefanji, a idąc wprost do siebie (rzecz dzieje się w Krakowie) zaszedł późnym wieczorem(!), gdyby nie ten nienaturalny przeskok, zbyt bijący sztucznością wytworzenia potrzebnej sytuacji, śmiałoby można było powinszować pomysłowości p. Kisielewskiemu. Scena Borkowskiego (ojca Stefanji), który przybiegł do Antoniego, aby go wrócić córce, odgrywająca się po ciemku, tak że, Borkowski nie wie o obecności Zosi, a więc mówi głośno o miłości swej córki, wywołuje silne wrażenie. Zosia usłyszawszy słowa Borkowskiego wydaje okrzyk rozpaczliwy, Borkowski nie domyślając się skąd padł jęk zapala światło i widzi pełny obraz pożycia Antoniego.

Zosia porzuca poetę, a ten pozostaje sam z huczącem w mózgu słowem: „podły“, które mu rzucił na wychodnem stary Borkowski.

Młodego autora, liczącego lat dwadzieścia parę, publiczność szczelnie zapełniająca amfiteatr w sobotę, serdecznie oklaskiwała, jak nie mniej artystów, z małymi wyjątkami, świetnie grających. Pierwsze miejsce należy się p. Bednarzewskiej za prawdziwą, a tak artystycznie oddaną Zośkę. Jest to bezsprzecznie kreacja godna znakomitej artystki. Świetną była p. Wolska w małej rólce matki. Przewybornym p. Solski (prócz aktu pierwszego), dalej pp. Zawadzki i Roman. Młodziutka panna Czechowska, grająca rolę studenta Ignasia, wykazała wybitny talent sceniczny. Inni artyści nie mieli pola do popisu, tem trudniej przeto zrozumieć sprowadzenie (?) aż z Wiednia aktora (tak zapewniał *Czas*), któryby objął małą rólkę Jesza, a to rzekomo dlatego, iż rola ta wymaga doskonałej znajomości języka niemieckiego. Tymczasem Jesz mówi trzy czy cztery zdania po niemiecku, któreby powiedział nawet ten, co nie zna języka ani utworów Przybyszewskiego. Debiutant wiedeński zapewne musi umieć po niemiecku, ale mówił tak, że mało kto go rozumiał. Niema ani dykcji, ani o grze pojęcia.

Minos.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 8 kwietnia. Policja odbyła dzisiaj rewizję w dwóch niemiecko-narodowych drukarniach. Skonfiskowano liczne broszury i odezwy odnoszące się do agitacji wszechniemieckiej i antykatolickiej, oraz wiele agitacyjnych kart korespondencyjnych.

Praga 8 kwietnia. W Czerwonym Kostelcu, Hronowie, Wielkim Bożiczu wybuchły rozruchy robotnicze przeciw żydom. Bezrobocie tkaczy poczyna ogarniać coraz szersze koła. Zawieszono roboty także w tkalniach w Reichenbach na Śląsku.

Rzym 8 kwietnia. Wczoraj w południe uczestnicy zjazdu dziennikarskiego będący poddanymi austrjackimi, podejmowani byli przez ambasadora Austro-Węgier barona Pasettiego.

Na końcowem posiedzeniu, po załatwieniu się z porządkiem dziennym, zabrał głos Lepelletier z Paryża, dziękując królowi i królowej, władzom włoskim, włoskiemu komitetowi i prezydentowi Singerowi, podnosząc takt, z jakim umiał poruszyć sprawę uwolnienia uwięzionych włoskich dziennikarzy. Mowca wzniósł okrzyk na cześć Włoch.

Miejscem zebrania przyszłorocznego zjazdu wybrano Paryż podczas wystawy powszechnej. Prezydentem kongresu paryskiego i centralnego biura wybrano znowu Singera, wiceprezydentami Schweitzera z Berlina, Berasę z Madrytu, Hebrarda z Paryża i Boellego-Violliera z Rzymu. Na miejsce zebrania się komitetu wybrano Londyn.

Przy złożeniu wieńca na pomnik Mickiewicza przemawiał po polsku Skrzyński, po włosku Darowski, dziękując Rzymowi za uczczenie poety polskiego. Gorąco odpowiadał komandor Lazzaro, który w imieniu Włoch wzniósł okrzyk na cześć Polski.

Katoliccy dziennikarze belgijscy złożyli hołd Ojcu św. Towarzyszyła im córka prezesa antwerpskiego towarz. dziennikarzy panna Heinzmann. Ojciec św. przyjmował dziennikarzy na audjencji, która trwała 25 minut. Belgijczycy zachwyceni są duchową świeżością Ojca św. (Wypada żałować, że polska reprezentacja dziennikarzy nie połączyła się z belgijskimi kolegami. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 10 kwietnia. Wczoraj obradowali pod przewodnictwem dep. Funkego mężowie zaufania stronnictw niemieckich nad sprawą zestawienia wspólnego narodowego programu Niemców austrjackich. W konferencji wzięli udział: 1) z partji wiernokonstytucyjnej: Stürgkh, Baernreither, Schwegel, Grabmayr i Eltz; 2) z partji liberalnej: Pergelt, Funke i Gross; 3) z partji niemiecko-ludowej: Hochenburger, Lemisch, Prade i Kaiser; 4) z partji antysemickiej: ks. Liechtenstein, Weisskirchner i Steiner; a wreszcie dep. Mauthner imieniem swojej grupy.

O sprawie niemieckiej w Czechach referował dep. Prade; o Morawach dep. Gross; o Dolnej Austrji ks. Liechtenstein. Na tem zakończono przedpołudniowe obrady. Po południu zgromadzono się na nowo. Dep. Kaiser referował o Śląsku; dep. Stürgkh o Styrji; dep. Grabmayr o Tyrolu; dep. Lemisch o Karyntji. Wybrano następnie podkomitet, który ma zestawić przedstawione postulaty i podzielić je na postulaty ogólno-niemieckie i na postulaty Niemców w poszczególnych krajach koronnych. Do podkomitetu wybrano Stürgkha, Pergelta, Hohenburgera, ks. Liechtensteina i Mauthnera. Bezpośrednio po zamknięciu sesji sejmowej w Czechach podkomitet ma przedłożyć ogólnemu zgromadzeniu delegatów odpowiedni referat. Podkomitet już wczoraj obradował przez cztery godziny.

Żądania ogólno-niemieckie streszczają się przedewszystkiem w dwóch punktach: 1) zniesienie wszystkich rozporządzeń językowych od Stremayra począwszy; 2) ustanowienie języka niemieckiego, językiem państwowym.

Berlin 10 kwietnia. Cesarz, który znowu powrócił zupełnie do zdrowia, odbywa dawne wycieczki.

Paryż 10 kwietnia. Z zeznań kapitana Hartmanna, ogłoszonych w *Figarze*, należy przytoczyć następujące szczegóły: Hartmann wyraził między innemi swoje zdanie co do noty w kwestji Madagaskaru wspomnianej w bordereau. Nazywa on ją odbłyskiem już przedtem publikowanych artykułów fachowych, specjalnie zaś artykułu, jaki pojawił się w gazecie *La France Militaire* z d. 15 sierpnia 1894 r. Co dziwniejsza, że ten sam numer owej gazety omawia również znany podręcznik strzelniczy i również w bordereau wspominaną modyfikację, dotyczącą manewrów artylerji.

Na pytanie prezydenta Loewa, czy istotnie istnieje analogja jaka pomiędzy niemieckim pociskiem t. zw. szrapnelem a francuskim „Obus Robin“ i czy sposób fabrykacji tego ostatniego jest tajemnicą, którą Dreyfus mógł był zdradzić, tłomaczył Hartmann konstrukcję obydwu pocisków i przyszedł do następującej konkluzji: „Charakterystyczną cechą dla „Obus Robina“ jest tajemnica łączenia prochu z kulami bez niebezpieczeństwa wybuchu przy strzale. Wspomnianej kompozycji nie potrzebowały jednakże pruskie szrapnele ani w r. 1891, ani w 1896, gdyż w żadnym z nich nie mieszano kul z prochem. Nie znam zatem francuskiej tajemnicy w sposobie fabrykowania pocisków wojennych, któreby Niemcy wyzyskali dla swego użytku.

Paryż 10 kwietnia. Paryski trybunał policji poprawczej zasądził po rozprawie z dnia 8 b. m. naczelnego redaktora *Figara* i odpowiedzialnego redaktora tegoż pisma, na podstawie ustawy prasowej z roku 1881 *in contumaciam* na karę pieniężną w wysokości 500 fr. za publikację aktów śledczych w sprawie Dreyfusa.

Paryż 10 kwietnia. *Figaro* mimo wyroku skazującego jego redaktorów, drukuje w dalszym ciągu zeznania składane przed Izbą karną trybunału kasacyjnego. Ostatni numer przynosi zeznania jenerała Mercier, stwierdzające w sposób zupełnie jasny winę Dreyfusa.

Paryż 10 kwietnia. Z Algieru donoszą, że aresztowano tam podczas zgromadzenia ludowego przywódcę antysemitów algierskich Maksa Regisa.

Berlin 10 kwietnia. Niemiecka wyprawa karna powróciła na pokładzie „Gefion“ do Kiaoczau, spaliwszy dwie wsie w okolicy Itschau-fu, gdzie odbyły się napady na Niemców.

Londyn 10 kwietnia. Jak się biuro Reutera dowiaduje, układy prowadzone obecnie z powodzeniem między angielskim i rosyjskim rządem obejmują prócz kwestyj dotyczących państwa chińskiego, także inne sprawy, które odnoszą się do stosunków między Anglją i Rosją w Europie, lub też do obcych kwestyj spornych w innych częściach świata.

Londyn 10 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Jokohamy: W prowincji Czunczoeng w Korei zburzona została francuska misja i jeden z księży porwany. Wojska koreańskie zostały wysłane na miejsce zaburzeń.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakc., która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

SKŁAD FORTEPIANÓW
W. Barabasz i Sp.
Kraków, Rynek 39, ptr. I. 1118

Specjalne gatunki tutek cygaretowych
poleca największa w Austro-Węgrzech fabryka tutek (gilz) RUDOLFA HERLICZKI w Krakowie.
Do nabycia wszędzie! Wzory i cenniki darmo! 1171

Młoda, inteligentna

Panna

znajdzie zaraz umieszczenie na wieś do dziewięcioletniego chłopczyka i do pomocy pani domu. — Oferty z fotografią do Działu inseratow. „Głosu Narodu“ dla **44.** 1180 1 3

Kucharz

znający się dobrze na ogrodnictwie — z chlubnemi świadectwami, **poszukuje** od 1 maja lub czerwca odpowiedniego **obowiązku.** — Adres: **„Drabcz k w Oświęcimie** poste rest.“ 1183 1 3

Subjekt cukierniczy

poszukuje posady na prowincję lub na sezon kąpielowy od 15 kwietnia albo od 1-go maja. — Zgłoszenia pod l. **W. P. Dukla** poste restante. 1 84 1 3

Do sprzedania

bardzo tanio

5 kowadeł, 2 miechy, 7 szrubsztaków, szneidkluby, kocioł, lochmaszyna, lewary, windy, i różne **narzędzia kowalskie, żelazo** nowe i stare. Kraków, ul. **św. Jana l. 3.** 1177 1 3

Kamienica narożna

wielka, II piętrowa, z kilkoma sklepami, przy ul. Grodzkiej **do sprzedania.** Wiadomość: J. Strycharski, Kraków. 1168

Do sprzedania

fort-pian z fabryki Cramera w Wiedniu, za **180** złr. Ulica **św. Jana** l. 32, od godz. 1178 4 — 5 popoł. 1 3

Młoda i wykształcona

PANNA

lub wdowa, Polka, **bardzo muzykalna**, przystojna, **znajdzie** dobrą **posadę** u właściciela dobr. Zgłoszenia wraz z fotografjami uprasza się nadsyłać pod „WAWEL“ poste rest. Krakow, za okazaniem kwitu inseratowego. **Nieuwzględnione zgłoszenia** wraz z fotografjami **zostaną zwrócone.** 11.2

Do handlu 1185
Antoniego Ziętkiewicza
w Bochni, **potrzebny** zaraz
praktykant.
Pierwszeństwo mają ci, którzy są już obanajmieni w handlu.

Altówka (Viola)

obegrana, w dobrym stanie się znajdująca jest tanio **do sprzedania.** — Józef Stankiewicz. Wadowice. 1173 1 3

Une Française

trouvera une demie place. Cracovie, Rue Poselska à Nro 8 droite au partere. 1158 2 6

2 młode psy legawe

po 8 mies. mające, trochę tresowane są **do sprzedania.** — Wiadomość w Łobzowie, w kantynie kadeckiej szkoły. 1150 2 5

Gospodyni

potrzebna zaraz na wieś do Królestwa. — Zgłoszenia przyjmuje: B. Bocheńska. Kraków, ulica św. Jana Nr. 13, II ptr. 1161 2 2

Meble

obrazy, Harmonium, z 5 rejest., **urządzenie kuchenne** itp. bard. tanio **do nabycia zaraz.** Ul. Studencka l. 7, parter. 1166 2 2

12.000 złr a. w.

1167

są do umieszczenia na hypotekę po Banku na $6^1/_2\%$. Wiadomość Jan Strycharski, Kraków, **Jagiellońska l. 7,**

W Płaszowie, przy kolei, jest **do sprzedania** 1144

nowy dom

o 6-ciu ubikacjach z ogrodem. Wiadomość bliższa w składzie nafty Kałędkiewicza w Podgórzu.

Drzewka owocowe

w najszlachetniejszych gatunkach,

Drzewka i Krzewy ozdobne, Krzewy szpilkowe, Róże wysoko-pienne i krzaczaste, Rozsady wszelkiego rodzaju — poleca

Zakład ogrodniczy i Handel nasion
Ludwika Freege w Krakowie.

Wszelkie zamówienia przyjmuje w sklepach swoich, **Sukiennice Nr. 15 i 16.** 1095

Marka ochronna.

Odznaczone na Wystawie krajowe w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szanown. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna**, (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 22

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Chleb dla swoich!

Kto chce pracować, nie potrzebuje do Ameryki wyjeżdżać, bo ma chleb obfity u siebie, potrzeba tylko sięgnąć po niego i umieć go wynaleść.

2000 mórg najpiękniejszej
ziemi

na Podolu galicyjsk., wraz z pięknym lasem

do rozparcelowania

po bardzo przystępnej cenie, za zaliczką połowy ceny kupna

Kościół łaciński, Władze, Urzędy, kolej i szosa blisko — jak również wieś mazurska, zatem dla Mazurów najlepsza sposobność osiedlenia się na dobrej ziemi, przy swojej wierze i wyznaniu.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych objaśnień udziela: **Jan Strycharski**, Kraków, ulica Jagielońska. 633 5 10

PORĘBSKI & ZIMLER W KRAKOWIE

polecają:

Pończochy robotą drutową i maszynową, w wielkim wyborze gatunków;

Gorsety francuskie i wiedeńskie, najnowsze fasony, z pierwszorzędnych pracowni; 891 4 8

Weloniki tiulowe, siatkowe brukselskie, Chantilly, do prania i żałobne, nowe desenie.

Jul. br. Brunicki

Podhorce p. Stryj,

poleca: **drzewka owocowe** i ozdobne, **róże** dahlie, mieczyki i t. p. **Narzędzia** ogrodnicze, **owsy nasienne, kartofle.** — Cenniki darmo i opłatnie. 960 9 20

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego
i Spółki 1119

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków

Piwnice Váradi'ego

Dostawcy Dworu i posiadacza winnic w Villány

połud. Węgry

przesyła franco pocztą opłatne gąsiorki:

4 Ltr	**Szemorodner** . á złr.	4·20
4 „	**Ausbruch** . . . „	4·50
4 „	**Risling** . . . . . „	2·80
4 „	**Czerwone** . . . „	2 80
4 „	**Cognac**. . . . . „	9·—
4 „	**Sliwowicy** . . . „	4·50

Przy większych zamówieniach według cennika osobnego 188

Starożytności

Brązy, stare porcelany, sztychy, pasylite makaty, miniatury, stare meble, numizmaty. i t. d.

KUPUJE 615

KURNATOWSKI & Comp.

Kantor wymiany.
KRAKOW. Sukiennice Nr. 7.

PIEGI

plamy i inne wyrzuty skórne znikają już w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu amerykańskiego Dra Christoffa.** Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. **Cena 80 centów.** 677

Główny skład *we Lwowie* w apt. pod „srebrnym orłem“ **Zygm. Ruckera**, *dla Krakowa* w aptece **W. Redyka i E. Hellera.** *W Brodach* w aptece **Leona Kallira.**

W ogrodzie

naprzeciw cmentarza krakowskiego poleca się najstosowniejsze drzewka do obsadzania grobów: Róże płaczące, Jesiony, Wierzby, Głogi, Thuje itp., **kwiaty zimotrwałe i letnie**, jak również podług życzenia Szanownej Publiczności obsadza się groby drzewkami i kwiatami. Ceny możliwie przystępne. Cenniki na żądanie wysyłam darmo i opłatnie. **E. Uklanski**, Zarząd ogrodów w Olszy, p. Kraków. 868 9 20

Wdowiec

w sile wieku, emerytow. urzędnik, właściciel realności przemysłowych obok pięknych zakładów kąpielowych, z dochodem rocznym około 2.000 złr., zamieszkały w Krakowie, poszukuje znajomości w celu matrymonialnym z osobą starszą z odpowiednim dochodem.

Pośrednictwo nie wykluczone. — Listy uprasza pod adresem: „Karol“ do Działu inseratowego „Głosu Narodu“ w Krakowie, które odbiera za okazaniem kwitu inseratowego. 1097 3 4

Parcela 1099
do sprzedania

w Łobzowie, róg Czarnej Wsi.

Bliższa wiadomość: Zofja Janikowska, Kraków, ul. Smoleńsk l. 25.

Do siewu z wiosną

można żądać w workach plombowanych z odstawą do kolei: **Groch** drobny, okrągły, biały po **9** złr. za 100 kilo, **Groch Wiktorja** po **12** złr. za 100 kilo, **Nasienie tymotki** po **20** złr. za 100 kilo i **Nasienie koniczyny czerwonej** po **66** złr. za 100 kilo

Adresować:

Zarząd w Piaskach
p. Czchów. 98 8 10

Chleb dla swoich!

Handel towarów mieszanych

wraz z wyszynkiem i trafiką z wyrobioną klijentelą **z zapewnionem powodzeniem** w miejscowości bardzo ożywionej w Krakowie, jest każdego czasu

do odstąpienia.

Kapitał potrzebny 3 — 4 tysiące. Wiadomość w Dziale Inseratowym „Głosu Narodu“. 1110

Kasjerka

katoliczka **potrzebna** do handlu znajdującego się na I-szem piętrze. — Kaucja 300 złr. wymagana. — Zgłoszenia pod adresem Kraków, p. rest. **„Fach pocztowy l. 31“.** 1147 2 5

Potrzebni zaraz
Zdolny Kucharz
i lokaj 1148

na wikt lub ordynarję. Zgłoszenia i odpisy świadectw, adresować: Zarząd dóbr **Zdaków** p. Gawłuszowice.

RUTYNOWANEJ ekspedytorki pocztowej i telegraficznej

poszukuje od 1-go maja Urząd pocztowy **w Suchy.** Świadectwa zawodowe pożądane. 1135

Sklep

z wiktuałami, w śródmieściu, z powodu słabości właścicielki jest zaraz **do odstąpienia.** Wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“ pod l. **1136.** 3 3

Towarzystwo
Rolnicze Okręgowe
w Wadowicach
ma do pozbycia w najlepszej jakości:

Owies	kanadyjski po złr.	7·80
„	meteor	7 80
„	Siemiradzki . .	7.30
„	Dupanski . . .	7·50
Ziemniaki	Smakosze .	2·20
„	Szampiony.	2·—
„	Korczaki .	2·20
„	Ostoje . .	2 20
„	Krakusy. .	2·20
„	Nowina . .	2·20
„	Gracya . .	2·20
„	Szaraczek .	2·20
„	Leliwa . .	2·20
„	Lech . . .	2·20

Konicz czerwony, wolny od kanianki i amerykański po 60—64 złr. wa., wszystko bez worków za 100 klg. z dostawą do kolei. 899 0 0

Towarzystwo rolnicze przyjmuje zamówienia na szczepki jabłek najlepszych gatunków.

Do handlu korzeni i delikatesów 1146 2 2

FRANCISZKA MAŁKA

w Bochni, **potrzebny jest młodszy subiekt i starszy praktykant.**

Do sprzedania:

Willa z dużym ogrodem pod kopcem Kościuszki

Willa z ogródkiem i parcelą budow. przy ul. Lubicz l. 36

Kamienica dwupiętr. przy ul. Starowiślnej Nr. 4

Dwie kamienice dwupiętrowe przy ulicy Blich Nr. 4 i Nr. 20

Kamienica dwupiętrowa przy ulicy Grzegórzeckiej Nr. 20

Parcele budowlane na Czarnej Wsi. 1137 2 3

Wiadomość Kraków, ulica Szewska l. 23, I ptr.

Kasjerka

rutynowana, z językiem polskim i niemieckim, z kaucją i dobremi poleceniami **poszukuje** umieszczenia w handlu lub innym interesie. Przyjmie także obowiązek ekspedyentki. Adres w dziale ins. „Głosu Narodu“ p l 1139. 2 2

Dla Chrześcijan i młodych handlowców

niezwykle korzystny

INTERES.

W mieście powiatowem, przy stacji kolei transwersalnej jest od lat kilkudziesięciu egzystujący, renomowanej firmy

Handel korzeni i win

wraz z **piękną wielką realnością**, ogrodem i 7 mrg. gruntu, bardzo tanio **zaraz do sprzedania.** Kapitał potrzebny 12 — 15.000 złr.

Zwraca się uwagę stron interesowanych, że tylko zbiegiem dziwnych okoliczności rodzinnych, interes ten jest do nabycia, zresztą ma dobry byt zapewniony, czego dowodem, że wielu kupców mojżeszowego wyznania, dobija się o takowy. Właściciel wolałby jednak za niższą cenę odstąpić Chrześcijaninowi. 1170

Wiadomość: *Jan Strycharski* **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

PRAWNIK

pracujący dłuższy czas w kancelarji adwokackiej i znający dokładnie stosunki administracji podatkowej przyjąłby zarząd kamienicy w Krakowie, lub pomoc w zarządzie. Tenże przyjąłby również lekcje, ręcząc niemal za dobry skutek. Zgłoszenia pod „Prawnik“ przyjmuje dział ins. „Głosu Narodu“. 1051

Kawaler

lat 27, na ładnem stanowisku, z dobrego domu, **chciałby poznać** z braku znajomości, młodą, przystojną i posażną **Pannę.** Listy wraz z fotografją uprasza się składać w dziale inser. „Głosu Narodu“ dla **l. r. S 10.000** 1157

Kamienica I-no ptr.

nowo zbudowana, w bardzodobrym stanie z ogródkiem w Ludwinowie l. 70, blisko Podgórza, zaraz tanio **do sprzedania** Wiadomość w miejscu. 922 8 7

Drugi raz w życiu już nigdy

nie nadarzy się tak rzadka sposobność do nabycia **tylko za 3 złr. 50 ct.** kolekcji następujących wspaniałych przedmiotów:

15 SZTUK 3 złr. 50 centów. **15 SZTUK 3 złr. 50 centów.**

1 kotwiczny remontoar zegarek Reform, dokładnie idący, z trzech letniem poręczeniem;

1 prawdziwy złocisty łańcuszek pancerzowy;

2 pierścienie najświeższego fasonu z imit. złota, ze sztucznym brylantem;

2 spinki do mankietów z rzeszowskiego złota, z rycinami i mechaniką;

1 bardzo piękna damska broszka;

3 r imit. złote spinki do gorsu;

1 **patent. spinka do kołnierzyków leżących;**

1 bardzo piękna **szpilka do krawatki;**

1 **futeralik** na zegarek kotwicz.

1 **zwierciadełko** w etui;

1 **spinka do bluzki** ze złota fasonowego.

Te wszystkie wspaniałe przedmioty w liczbie 15 kosztują wraz z kotwicza zegarkiem remontoar tylko 3 złr. 50 ct.

Wysyłka do każdego za zaliczką. Jeżeli nabyte przedmioty nie podobają się, zwraca się pieniądze z wszelką gotowością — tak, że dla kupującego nie ma tu wcale ryzyka. 779 6 6

Nabywać można jedynie i wyłącznie przez firmę zegarmistrzowską

ALFRED FISCHER
Wiedeń I Adlergasse 10

Willa

I-no piętrowa

z 2 morgowym ogrodem i obszernemi stajniami i zabudowaniami, wszystko obwiedzione murem, tuż przy szosie i stacji kolei, 20 minut od Krakowa końmi, miejscowość odpowiednia bardzo na Zakład przemysłowy, fabrykę,

jest do sprzedania.

Wiadomość w dziale inseratowym „Głosu Narodu“, pod liczbą **580.** 3 0

MAJĄTEK ZIEMSKI

w zachodniej Galicji, 310 m. roli, 30 m. łąk, 460 m. lasu, budynki dobre, 6 klmtr. od stacji kolejowej, między dwoma większemi miastami położony, jest z wolnej ręki **do sprzedania.**

Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“.— Pośrednictwo wykluczone. 1055 4 5

Willa

przy Krakowie tuż, po magnacku z wszelkiemi wygodami i konfortem urządzona, sucha, z pysznym widokiem, ogrodem, stajnią, wozownią, lodownią, cieplarnią, wodotryskiem, wodociągiem i t. p. jest z powodu wyjazdu tanio **do sprzedania.** Do traktowania i okazania na miejscu upoważniony jedynie p. JAN STRYCHARSKI, Kraków Jagiellońska 7. 393 1 0

Wydelikacenie i piękność cery! uzyskaną zostaje najpewniej i pielęgnowaną przez

„KREM ODALISEK“

radykalny środek przeciw wszelkim wyrzutom skórnym odmładza cerę, gubi niezawodnie liszaje, piegi, plamy wątrobiane, usuwa czerwoność rąk i twarzy, również jako środek leczniczy polecanym bywa przy wielu ranach i gojeniu tychże, cena słoika **60 ct.**, wraz z opisem użycia. — Składy: **J. Michnik droguerja, Bochnia; Władysław Brach, droguerja, Tarnów i W. Fenz Kraków.** 1078

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 80

wyszło świeżo **drugie wydanie** książki do nabożeństwa pod tytułem: 1115

Małe nabożeństwo mszalne

złożone przez **H. D.** (str. 671 i VI w 32-ce).

Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskiej Paroissien Romain, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

Cena egz. bez oprawy **2 korony**, w oprawie w płótno angielskie, **brzegi marmurkowe 2 k. 50 gr.** — Toż z brzegami pasowemi **3 k.** W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa **elegancka 5 k.** — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liljami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pasowe **17 koron i 50** hal. Taka sama oprawa w **maroquin du Levant 19 k. i 50 h.** Na porto należy dołączyć **40 groszy.**

„Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 26**, oraz we wszystkich handlach i trafikach. 3148

Z dniem 1-go kwietnia b. r. **otworzyłem przy ul. Sławkowskiej L. 16** (telefon 256)

przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesjonowane

„Krakowskie Biuro Pośrednictwa“

do kupna i sprzedaży

„wszelkich dóbr nieruchomych“

jako to:

majątków ziemskich, lasów, realności i placów budowl.

Maurycy Sieber

rządownie upoważniony geometra cywilny.

Obecnie mam do sprzedania (ewentl. zamiany): Majątki ziemskie we wschodniej i zachodniej Galicji w cenie od 20.000 do 500.000 złr. — kilka partyj lasów dębowych i mieszanych i kilkanaście bardzo rentownych realności w Krakowie, względnie placów budowlanych. 11.4 1 6

Patentowana NOWOŚĆ Sensacyjna!

Gorsety z błyskawiczną odmianą brykli bez szycia,

Gorsety siatkowe po 2 złr. 80 ct.

Gorsety batystowe po 5 złr.

Gorsety od 1 złr. wzwyż, — poleca

PAROWA FABRYKA

Federera & Piesena z Pragi

Kraków, ul. Grodzka L. 4. 1130

WEJŚCIE TYLKO Z ULICY!

Za rogatką Zwierzyniecką

realność piętrową

z ogrodem

razem 988 sążni kwadr. **ma** Jan Strycharski, Kraków **do sprzedania.** 289 2 6

Poszukuje się zdolnego

subjekta

od 1-go maja b. r. do magazynu towarów modnych męskich.

Oferty z odpisami świadectw, do Rudolfa Mossego w Krakowie, pod lit. „Z. 150„. 1108 3 3

Licytacja Dóbr.

Folwark tabularny Iwkowa część II-gą, 45 morgów gruntu, dom mieszkalny (dwor) duży, w dobrym stanie, stodoła itd., w uroczem położeniu, przy drodze kolejowej ze Słotwiny do Nowego-Sącza położony, **do nabycia na licytacji** w dniu **17-go kwietnia 1899 r.**, o godz. 10 rano w Sądzie krajowym w Krakowie, w biurze Nr. 22., za cenę **3108 złr. w. a.**

Wartość szacunkowa 4661 złr. 49 ct. Wiadomości bliższych udzieli kancelarja adwokata Dra **Adama Bobilewicza** w Krakowie, ul. **Kanonicza l. 14.** 1190 1 2

Poszukuje się dzierżawcy

katolika

od 1-go lipca b. r. na majątek „Brzeziny średnie, także podkościelne zwane“ ostatnia poczta Wielopole-Skrzyńskie, powiat Ropczyce, mila drogi od stacji Wiśniowa (kolei Rzeszów-Jasło) o $2^1/_2$ mili od stacji Dębica, — składający się z dwóch folwarków, każdy z osobnymi nowymi budynkami, razem 420 morgów roli i łąk (słodkich, dwukośnych) w jednym kawałku na południe i południowy zachód położony. Może być w całości lub na dwie części (235 i 185 morgów), lub wedle upodobania wydzierżawiony.

Bliższe szczegóły: „Zarząd dóbr Brzeziny podkościelne, ost. poczta Wielopole-Skrzyńskie, powiat Ropczyce“. 1176 1 3

200 cetnarów koniczyny

ma na sprzedaż

Handel Wisłockiego

w Starym Sączu. 1109

Zakład wyrobów rymarskich, siodlarskich i galanteryjno-skórzanych

Ludwika Makowskiego

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 32

ma do sprzedania: zaprzęgi, szory nowe i używane, kilka par angielskich i węgierskich **brustblatów, szpicruty, baty;** oraz posiada na składzie **własnego wyrobu przybory podróżne** jako to: **kufry** wszelkiego rozmiaru, **torby i torebki** z przyrządami lub bez, **portfele, portmonetki, etui na cygara i papierosy, paski pledowe** i t. p. — Ceny umiarkowane. 850 3 0

Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.

Wysyła w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr. za zaliczką

JAN MICHNIK W BOCHNI.

Składy w aptekach i drogueryach.

Praktykant

potrzebny zaraz do handlu korzennego, delikatesów i win. Pierwszeństwo ci mają, którzy są już obznajomieni w takim interesie. Wiadomość: **W. L.** Kraków, ul. Karmelicka 46. 1132 3 3

Koniczynę

czerwoną, nasienną, wolną od wyków (kaniaki) po 46 złr. za 100 kilogr., z workiem, loco stacja i poczta **Lipica dolna** sprzedaje Zarząd dóbr **Wojtkowej.** Probki franco 5 k gr 2 złr. 50 ct. 1107

Birtus & Bojarski

Kraków

1169

A—B

MODELE KAPELUSZY. FASONY. WSTĄŻKI. KWIATY. KORONKI. PARASOLKI. APLIKACYE. PASKI. RĘKAWICZKI. GORSETY.

A—B

Kraków

Birtus & Bojarski

HERBATA Z BRODÓW.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 11

HERBATĘ ROSYJSKĄ

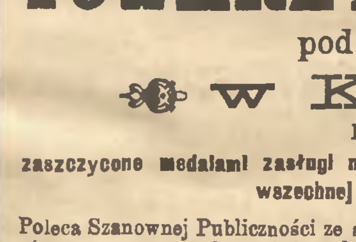

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej . . . . . . złr.	1.40
1 funt „Melange do Moskau“ w oryg. opak. najlepsz. „	2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginaln. opakow. „	3.50
1 funt Okruchów z najlepszych herbat kwiatowych „	1.20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji	9·—

HERBATA Z BRODÓW.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wez. św. Sylwestra

w Korczynie

Poczta loco, obok Krosna,

zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej wystawie we Lwowie w roku 1894.

Poleca Szanownej Publiczności ze swego głównego składu wyroby czysto lniane jak: **Płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, kalesony, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg; **Płócienka kolorowe** w różnych deseniach; **dreliszki** szare i kolorowe liberyjne; **dymy** zwykłe i adamaszkowe; **ręczniki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe wołochate; **obrusy z serwetami** w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki męskie i damskie** białe; **ścierki** szare w deseń i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe lniane lub z kręconych nici ze szlakiem; **kapy** na łóżka. **Kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie letnie i zimowe różnego koloru i gatunku i t. p. wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA. Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu ll tylko w Korczynie (przy szkole zawodowej tkackiej) we własnej kamienicy.

Adres: **Towarzystwo tkaczy pod wez. św. Sylwestra w Korczynie.**

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

576 6 0

Z poważaniem **DYREKCJA.**

KSIĘGARNIA MUZYCZNA

A. Piwarskiego i S

w Krakowie ul. św. Jana L.

wydała świeżo własnym nakła i poleca następujące utwory w kładzie **na fortepian**

Bohdanowicz T. „Echa z Wisły.“ Walce. Cena złr.

Marek J. kapel. op. 104 „C zantemy“. Walce. Cena 1 20 ct.

Marek J. kapel. op. 105 „Krak wianka“ polka-mazurka. (60 ct.

Powiadowski W. „Rachciachci polka-murarka. Wydanie 3- Cena 50 ct.

Richling W. Skarbczyk mel narodowych, w układzie ręce Cena złr. 1·—.

Do nabycia we wszystkich k garniach. 1084 5

Pomocnik

biegły w ekspedycji z handlu prz borów do szycia i towarów mo nych, znajdzie umieszczenie

w magazynie E. SMIDOWICZ

1 4 **w Krakowie.** 1181

Zmiana Lokalu.

MAGAZYN MÓ

pod firmą

„J A N I N A“

przeniesiony został

na ulicę Florjańską Nr. 25, I-sze

poleca w wielkim wyborze: Kapelusze słomkowe, drutowe, k ronkowe, (Modele paryskie i deńskie), Kwiaty, Fasony, Pi Wstążki. — Przyjmuje kapel do ubierania i przerabiania — i do fryzowania. — Ceny możl niskie. 1179

Dobrze się rentujący

Magazyn modniarsk

w Krakowie

do sprzedania z powo choroby właścicielki. Kapita potrzebny 1000 do 1500 zł Wiadomość: Dział inseratow „Głosu Narodu“ pod l. 11

Poszukuje się

Maszyny parowe

9 do 10 P. z expansją, czuły regulatorem, modnej konstrukcj (bagnetowkę), w dobrym stan oraz **warsztatu stolarskie go** wraz z narzędziami. — Zg szenia: **W. Schinndler, Kraków, Florjańska Nr. 55.** 1188 1

Praktykant

zamiejscowy, przyjęty zostanie Magazynu

E. Smidowicza w Krakow

skład towarów modnych i norymbergskich. 1182 1

SKLEP

z wystawą

przy ulicy Zwierzynieckiej l. 21 każdego czasu do wy 1186 najęcia. 1

STANISŁAWA

Pracownia sukien i okryć dam oraz Salon Mód

poleca **kapelusze** gotowe **cenach od 1 złr. 50 ct i zw** również przyjmuje kapelusze ubierania i przerabiania. **Od z bienia sukienki 2 złr. 80 i wy** Udziela nauki kroju najnow metody, a panienki zamiejsc znajdą pomieszczenie. 1 **Kraków, ulica Zwierzyniecka**

Ubogi Łazarz

złożony ciężką 5letnią chorobą bez możliwości uleczenia, m gący wykazać swoje (wsku choroby ubóstwo świadectw urzędowym) zwraca się do os litościwych o łaskawe wsp cie. Składki, które Stwórca p łoży na wagę złota, upraszam łask. nadsyłać p. adr.: „Łazar Krężel w Ustrobny“ k. Krosna

Panna młoda

poszukuje posady do towarzystw starszej Pani, za bonę lub u sklepu. — Łaskawe zgłoszenia **M. M.** przyjmuje dział inseratow „Głosu Narodu“. 1142 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.